Nr. 205. Lwów. — Czwartek dnia 8 września. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.	

Numer kosztuje 3 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 21.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Narodzenie N. P. M. Jutro: Gorgonjusza M.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 34·0 Zachód „ „ 6 „ 20·0

Długość dnia g. 12 m. 46·0 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Z wczorajszego telegramu wiadomo już, że minister Bacquehem zrezygnował z ofiarowanego mu w okręgu Krumau-Kaplice mandatu na posła do Rady państwa.

Z tego powodu *Stara Presse* pisze: „Członkowie „niemiecko-konserwatywnego komitetu wyborczego“, który tę kandydaturę postawił, kryli się od samego początku poza jakiś półzmrok mistyczny; można więc było z góry wątpić, ażali p. minister handlu przyjmie kandydaturę wyszłą z takiego grona, zwłaszcza, że wcale go nie pytano przed jej postawieniem, czy ją przyjmie. Jak bardzo zaś było to powątpiewanie usprawiedliwionem, pokazuje się teraz, kiedy Jego Ekscellencja oświadczył, iż nie może przyjąć mandatu z tego okręgu. Nie wdając się w rozstrząsanie wszystkich pobudek, które p. ministra skłoniły do takiej decyzji, wskażemy tylko na to, że okręg wyborczy Kaplice-Krumau należy do tych, które mają obecnie do czynienia z całym szeregiem niezałatwionych spraw kolejowych. Wszak linje, częścią już oddane do wykonania, częścią zaś projektowane lub koncesjonowane, jak Budziszyn-Krumau-Salnau, Budziszyn-Prachatyce-Protivin, Salnau-Aigen itp. dotykają w wysokim stopniu interesów wspomnianego okręgu obejmującego między innemi miasta Krumau, Kaplice, Winterberg, Prachatyce i Wallern. W takich stosunkach musiałby mąż stanu, mający stanowczy wpływ w sprawach kolejowych bardzo ostrożny być, aby się nie ubiegać o mandat z tego okręgu i czy podobna kandydatura byłaby zgodna z tem delikatnem uszanowaniem dla zasad których przestrzegać należy w sprawach politycznych. Owóż zdaje nam się, że nie posuwamy się w naszych domysłach za daleko, przypuszczając, że te względy — jakkolwiek i inne mogły na szali zaważyć — wywarły niepośledni wpływ na decyzję p. ministra“.

To znaczy, że p. minister nie chciał, aby okręg ten przez powierzenie mu mandatu, czuł się w prawie żądać od niego poparcia w sprawach kolejowych.

Zatelegrafowany nam wczoraj brutalny artykuł *Norddeutscherki* zasługuje na powtórzenie w całości. Jest on odpowiedzią na znany czytelnikom naszym artykuł *Gazety Kolońskiej*, która rozebrawszy stosunek Niemiec do Rosji ostrzegła w końcu, żeby rywalizacja Niemiec z Francją o rosyjską przyjaźń nie wyrodziła się w coś obrażającego honor niemiecki. To właśnie zdanie pochwyciła *Norddeutscherka* i tak woła:

„To doprawdy niepojęta, jaka asocjacja wyobrażeń skłoniła *Gazetę Kolońską* do uczynienia takiej przestrogi! Cele polityki niemieckiej i drogi, któremi ona zdąża, są przecież aż nadto jawne. Przynajmniej dotychczas nikt owej polityce nie odmawiał szczerości. Słowa były w niej zawsze zgodne z czynami. Sytuacja ogólna nie wkłada na nią ani w interesie państwa, ani w interesie własnej godności żadnych innych zadań oprócz utrzymania pokoju, dopóki da się z honorem utrzymać. Punkt wyjścia zaś dla niej w tym kierunku, jeśli owa akcja ma być uprawniona i skuteczna, znaleść można jedynie na gruncie traktatów, zawartych przez Niemcy. Jeśli tedy skuteczne zresztą prace polityki niemieckiej w interesie pokoju, usiłuje przez trzy lata zamącać Bułgarja ze swymi książętami, to tendencja, żeby stąd dla owego państewka bałkańskiego wynikła życzliwość Niemiec. Nie powiadamy, jakoby drogowskazem naszym była maksyma: „*Knock down the first, who breaks peace*“ (kopnij księcia, jeśli łamie pokój), ale uważamy to za rzecz stosowną dla naszego równie miłującego pokój, jak i dobrze obrony narodu, aby Niemcy w radzie państw europejskich położyły wielki nacisk na przywołanie do porządku przez Europę ambitnego ks. bułgarskiego i jego ministrów, którzy są gotowi podłożyć ogień pod gmach Europy. Ks. Koburski podobnie jak przed nim ks. Battenberski, złamali traktaty, które dały Bułgarji egzystencję. Niemcy trzymają się całą mocą tych traktatów nie z uprzejmości względem innych mocarstw, lecz dla szacunku, który winne własnemu podpisowi i dla tego, że ich pokojowej akcji zabrakłoby wszelkiej podstawy, gdyby traktaty, stworzone pod przewodnictwem Niemiec, miały być wedle dowolnej politycznej konweniencji ignorowane na korzyść młodych ambitnych książąt.

„Dla tego oparł się był rząd atakowi ze strony prasy w sprawie ks. Aleksandra Battenberskiego, dla tego także odpiera dziś insynuację, jakoby gotów był zawarte przez Niemcy traktaty, a więc całą podstawę swej pokojowej polityki, poświęcić z góry przez ów rząd potępionemu przedsięwzięciu orleańsko-koburskiego domu. Jesteśmy zdania, że postępek ks. Ferdynanda zasługuje na jeszcze surowszą naganę, aniżeli swego czasu zachowanie się ks. Aleksandra. Bo zuchwalstwu, z jakiem pokój Europy postawiony został na kartę, nie usprawiedliwia nawet żaden cień słuszności; postępowanie księcia da się tylko w tym wypadku zrozumieć i logicznie wyjaśnić, jeśli go uważać będziemy za reprezentanta polityki wyłącznie orleanistowskiej. Interesa domu Orleańskiego są tego rodzaju, iż trwały pokój nie może im przynieść żadnej korzyści. Europejska wojna, gdziekolwiekby i w jakikolwiekby sposób wybuchła, zakwestjonowałaby przedewszystkiem istniejący stan rzeczy, a po obaleniu jego, utorowałaby drogę do zmiany stosunków we Francji. Mamy nadzieję, że autor artykułu *Gazety Kolońskiej* pozna z tego wyjaśnienia, iż polityka niemiecka nie biegnie na wyścigi z Francją o zdobycie sobie względów Rosji, lecz zupełnie samoistnie zdąża temi drogami, które uważa za wskazane przez interesa niemieckiego państwa i przez istniejące traktaty. Autorowi owego artykułu zalecamy, aby jeśli już nie zgadza się z polityką rządu, wątpił raczej w wyrozumiałość, niż w poczucie honoru jej przewódzców“.

Po obraniu tego artykułu ze wszystkich ornamentacyj w stylu stajennym, widzimy, że organowi kanclerza szło o silne zaznaczenie dwóch rzeczy; więc najprzód o obalenie mniemania jakoby Niemcy rywalizowały z Francją o przyjaźń rosyjską, bo one tego nigdy nie czyniły, o zbliżenie się do caratu wcale się nie starały i tego zbliżenia się istotnie nie ma, a jeśli w sprawie bułgarskiej stanęły na tej samej pozycji, jaką zajęła Rosja, to jeno dla tego, że szanują swój podpis na traktacie berlińskim i czynią wszystko możliwe dla utrzymania europejskiego pokoju; następnie zaś *Norddeutscherce* szło o zadokumentowanie, że w istocie Niemcy z całą stanowczością popierają akcję rosyjską, dążącą do przywrócenia w Bułgarji stanu traktatowego bez względu na to, jakie są w danej chwili stosunki Niemiec do Rosji. Dla tego też wnet po tym artykule, trzymanym w tonie rozzłoszczonego furmana, *Norddeutscherka* zmieniwszy głos, rzekła całkiem przyzwoicie i obojętnie, że wszystko, co mówiono o mającym jakoby nastąpić zjeździe w Szczecinie, jest tylko zwykłą dziennikarską gadaniną, bo właściwe sfery nic o tym projekcie nie słyszały i nie sądzą, żeby on mógł przyjść do skutku, bo nie ma potrzeby: żaden traktat niemiecko-rosyjski nie wygasa we wrześniu z tej prostej racji, że żadnego nie było.

Pomimo tak uroczystego wyprzysięgania się *Norddeutscherki*, można jednak myśleć, że ona robi dobrą minę w złej grze i z przegranej chce przecież jakąś korzyść wyciągnąć. Z Petersburga nadchodzi wiadomość, że projekt szczecińskiego zjazdu wywołał tam formalne oburzenie. Wszyscy nad Newą są przekonani, że jakiekolwiek zbliżenie się do Niemiec skrępuje samodzielność rosyjską, a nadto panuje tam tak żywa nienawiść do zachodniego sąsiada, że wszelkie traktowanie z nim uważają za obrazę narodowego honoru. Otóż takie usposobienie rosyjskiego społeczeństwa miało skłonić cara do zaniechania zjazdu a chociaż ta przyczyna może jest najboleśniejsza dla Niemiec, jednakże istotnie nic im nie zostaje innego jak wytrwać w postawie mocarstwa sprawiedliwego nawet względem wroga. Taka postawa bądź co bądź przecież się opłaci, bo do pewnego stopnia rozzbroi wroga.

Tymczasem jakby na przekór tym „skutecznym pracom niemieckiego cesarstwa w interesie poskromienia owego bałkańskiego państewka“, w państewku tem powoli ale stanowczo wraca wszystko do normalnego, a przynajmniej znośnego porządku. Rząd, rozejrzawszy się w sytuacji wewnętrznej, postanowił przyśpieszyć wybory do małego sobranja. Odbędą się one nie w końcu października, lecz w początku, bo dnia 9go, a tem samem i zniesienie stanu oblężenia przeniesiono z końca września na dzień dzisiejszy. Zapewne właśnie w tej chwili ogłaszają w Bułgarji plakatami powrót do zwykłego stanu, określonego w konstytucji.

Książę często odwiedza koszary i coraz większą zdobywa sympatją u wojska. Oficerowie sofijskiej załogi dali przed paru dniami wieczór na cześć jego. Książę przybył z całą swą świtą, bawił długo i całem swem zachowaniem się sprawił najlepsze wrażenie. Jest godnem uwagi, że na ten wieczór przybyli także sekretarze konsulatów; widać, że niektóre mocarstwa już się powoli przyzwyczajają do obecności ks. Ferdynanda w Sofji.

Korespondent *Timesa* informował się u prezesa gabinetu, p. Stambułowa o to, jak Bułgarja postąpi w razie przybycia jen. Ernrotha w roli nadzwyczajnego komisarza. P. Stambułów odpowiedział, że ani Ernrotha ani Artina-effendiego poprostu nie wpuszczą do kraju, jeśli ci panowie zjawią się w mundurach. Jako zwykłym turystom otwarta im droga; będą mogli jeździć po kraju, badać jego usposobienie i t. d., ale dowiedzą się tego samego, o czem już się Kaulbars przekonał. Zresztą rząd już nie pozwoli Ernrothowi tego, na co pozwalał Kaulbarsowi. Jeśli zaś Ernroth i Artin-effendi zechcą przybyć jako dyplomatyczni agenci, uwierzytelnieni przy bułgarskim rządzie, bo będą przyjęci z całą życzliwością“.

Te oświadczenia szefa bułgarskiego rządu, tchnące siłą i stanowczością, są niezawodnie przypadkową, ale pomimo tego bardzo jędrną odpowiedzią na ostatnie wyzywania *Norddeutscherki*.

Korespondencje.

Petersburg 1 września.

(<) Odbyła się tu przed kilku dniami zdaje się ostatnia już uczta dla p. Déroulède'a i jego kolegów. Po obfitych libacjach dużo mówiono o konieczności zdruzgotania Niemiec i o przyszłym tryumfalnym pochodzie po Europie wojsk francuskich i rosyjskich, „zbratanych już nieraz na polu chwały“ — jak rzekł jen. Czerniajew, były naczelny wódz serbskiej armji. Te wyrazy zapalonego panslawisty zdziwiły nawet p. Déroulède'a, boć przecie dzieje nie znają jeszcze takiej wojny, w którejby Francuzi walczyli po jednej stronie z Rosjanami, natomiast w ciągu ostatnich stu lat były trzy wojny wielkie, w których Francuzi z Rosjanami wzajemnie się mordowali. Ale mniejsza o to. W krasomówczym zapale Czerniajew zawołał: „niebawem nasza armja wyciągnie bratnią dłoń do armji francuskiej gdzieś pośrodku między Moskwą a Paryżem!“ Ten okrzyk tak się podobał p. Déroulède'owi, że na pożegnaniu, zapytany przez kogoś kiedy i gdzie znów się spotkają, odrzekł z zapałem: „niebawem!... w połowie drogi z Paryża do Moskwy!“...

Nad tymi naiwnymi marzycielami, nierozumiejącymi chwili, rzeczywistość przechodzi już do porządku. Tem gorzej dla nich, że tego nie widzą. Prawda, że sytuacja jest bardzo niejasna, że jest podobna do kosmicznej mgławicy, z której może się wyłonić wiele ważnych konstelacyj, ale chyba nie francusko-rosyjska. Przynajmniej dziś myśl takiego sojuszu spoczywa w lamusie, przykryta mnóstwem innych rupieci, do których zdaje się także należy zamiar wysłania do Bułgarji jenerała-lejtnanta Ernrotha.

Ponieważ dziś o człowieku tym dużo się mówi i ponieważ on należy do gatunku jenerałów-dyplomatów, którzy w ostatnich czasach poczęli odgrywać ważną rolę, przeto może nie od rzeczy będzie podać tu kilka dat z jego życia.

Przed ostatnią wojną turecką nic o nim nie było słychać, krom tego, że się zaliczał do zapalonych zwolenników i przyjaciół Fadiejewa, owego kaznodziei politycznego w jeneralskim mundurze, co to prochu nie wąchał, a chciał gwałtem proch wymyśleć i dla tego rzekł, iż „droga do Konstantynopola prowadzi na Wiedeń.“ Na pola bułgarskie przybył jen. Ernroth jako młody dowódzca 11 dywizji piechoty i razem z całym ks. Szachowskiego korpusem, do którego należał, w bitwach prawie udziału nie brał. W skutek tego jego dywizja była dobrze pokryta i z tego właśnie powodu gdy w marcu r. 1878 Rosjanie pokłócili się ze swymi sprzymierzeńcami Rumunami o kawałek Bessarabji, zażądanej przez cara dla Rosji, Ernroth otrzymał rozkaz cofnąć się śpiesznie z Bułgarji do Rumunji i obsadzić Bukareszt. Gdy się to stało, nieboszczyk ks. Gorczaków wystosował do Rumunji groźną notę d. 3 kwietnia, w której powiedział, że albo Rumunja odda część swej ziemi caratowi, albo wnet wyjdzie rozkaz rozzbrojenia rumuńskiej armji i okupowania królestwa. Król Karol odpowiedział: „armję rumuńską można zdruzgotać, lecz rozzbroić ona się nie da“. Słusznie mógł to powiedzieć, bo niedawno przed tem dorobańcy pokazali pod Plewną, że bić się umieją bodaj czy nie lepiej od Rosjan. Wówczas wojna między niedawnymi sojusznikami wisiała na włosku, lecz przyszedł traktat berliński i na nim ostatecznie spór załagodzono w ten sposób, że Rumunja oddała Rosji część swej Bessarabji, a za to dostała Dobrudżę.

Zaczęła się okupacja Bośnji i Hercogowiny przez Austrją. Wówczas stosunki między Wiedniem a Petersburgiem były tak naprężone, iż Rosja wystawiła na Wołyniu korpus obserwacyjny, do którego zaliczono dywizją Ernrotha. Stał on wówczas w Łucku. Po przeprowadzeniu okupacji, ten korpus obserwacyjny cofnięto w głąb Rosji. W kilkanaście miesięcy później Ernroth został mianowany przez cara wojennym ministrem Bułgarji, gdzie najprzód doradził księciu Aleksandrowi zawiesić konstytucją, potem zaczął rządzić prawie dyktatorsko, a w końcu powiedział księciu jakieś grubijaństwo. Wówczas książę oddalił go, i od tej chwili zaczęły się niesnaski między Battenbergiem a Rosją. Na miejsce Ernrotha przybył Kryłow, lecz ten już nie zdołał pochwycić władzy, która — jak się zdaje — na zawsze się wymknęła z rąk caratu.

Ernroth nie należy do gatunku jenerałów-gburów, owszem to człowiek grzeczny i wykształcony; grubijaństwo powiedział ks. Aleksandrowi dla tego, że mu tak kazano; jest jednak w nim coś, co odeń odpycha może to, że zanadto układny i słodki.

W ministerjum finansów zajęci są dwiema ważnemi sprawami. Najprzód gruntowną rewizją całej taryfy celnej, która ze zmianami wyjdzie za parę miesięcy, a będzie jeszcze uciążliwsza dla zagranicznych fabrykantów. Na wszystkie przemysłowe wyroby cło będzie znacznie podniesione, co wyraźnie zapowiedział kupiectwu w Niżnem Nowgorodzie p. Wyszniegradzki.

Drugą sprawą jest dewaluacja rubla z jednoczesnem zaprowadzeniem złotej waluty. Taki projekt przedstawił ministrowi jakiś p. Krüger, który udowadnia, że w ostatnich dziesięciu latach rubel stoi za granicą mniej więcej na 62 kopiejkach w złocie. Wskutek tego, że Rosja co roku ma zagranicznego obrotu na parę miljardów ten kurs rubla za granicą musiał wpłynąć na ceny wszystkiego w samej Rosji; zatem ona nic nie straci i żadnego w niej zamięszania nie powstanie, jeśli będzie ogłoszono, że od danej chwili rubel papierowy wart tylko dwie marki w złocie, czyli 62 kop. złotych, które powinny być natychmiast puszczone w obieg jako osobna złota moneta. Dużo da się powiedzieć za tym projektem, jak i przeciw niemu. Dla skarbu państwowego rokuje on spore korzyści, ale żadne teoretyczne rozumowania nie zdołają obalić pewnika, że ludzie prywatni stracą na tej dewaluacji. Ale powtarzam, jest to dopiero przedmiot dyskusji i czy do dewaluacji przyjdzie, to jeszcze wielkie pytanie.

W całej Rosji zacznie się za kilka dni ściąganie do rewizji rezerwistów, a przy tej sposobności nakazano gdzie można odbywać ćwiczenia, marsze, próby z ładowaniem do pociągów i wyładowywaniem z nich i t. d. Zabawka ta będzie grubo kosztowała, ale na to są zapasy kasowe ministerjum wojny.

Wiec trewirski.

Od początku walki wyznaniowej stało się w Niemczech zwyczajem urządzania wielkich zjazdów katolickich, coraz liczniejszych i donioślejszych zarówno naukową wartością zagadnień podnoszonych i badanych sumiennie, jak i wpływem na całe katolickie życie w cesarstwie niemieckiem. Prasa protestancka i bezwyznaniowa zrazu odzywała się o tych zjazdach ironicznie, jako o zabawce trochę śmiesznej, bardzo pretensjonalnej, ale ostatecznie nic a nic nieszkodliwej dla panującej bezwyznaniowości; potem wszystkie pressy i blatty poczęły się irytować, wzywać rząd do położenia tamy tej „propagandzie religijnej, sprzecznej z liberalnym ustrojem nowoczesnego państwa“, a teraz już te pressy i blatty w niebogłosy krzyczą, że trzeba wytężyć całą baczność i wszystkie intelektualne siły monarchji zjednoczyć ku obronie religijnej swobody przed niebezpiecznemi atakami wojującego katolicyzmu.

Temi właśnie jeremiadami zapełnione są teraz wszystkie bezwyznaniowe niemieckie dzienniki, a powodem do tych żartów i do tego bębnienia na trwogę są uchwały zapadłe na trzydziestym czwartym z kolei zjeździe katolików niemieckich w nadreńskiem mieście Trewirze, w jednem z pierwszych w Niemczech pod względem daty przyjęcia chrześcjaństwa, bo uczeń św. Piotra, św. Maciej, był biskupem trewirskim. W tem też mieście, nazywanem Rzymem niemieckim, nigdy, nawet w czasach najsilniejszego rozkwitu protestanctwa, nie przygasł gorący płomień katolicyzmu; w każdym kościele znajduje się jakaś cenna relikwja, a między niemi jest zwierzchnia szata Chrystusa; i ludność tego miasta odznacza się wybitnie uczuciami religijnemi.

Z tego zapewne powodu ten ostatni zjazd był najliczniejszy. Wypadło zbudować osobną salę na ośm tysięcy osób, a koszta budowy tej w ciągu jednej doby w trójnasób pokryto dobrowolnymi datkami. Okrom dygnitarzy kościelnych przybyło na narady wszystko, co Niemcy mają najznakomitszego w katolickich szeregach. Był więc Windthorst, ks. Loewenstein, uczony myśliciel ks. Lehnen, inni przywódzcy centrum, dalej magnaci z Szląska, profesorowie, prawnicy i wielka moc ludu, złożonego z delegatów stowarzyszeń rzemieślniczych, szkolnych, włościańskich, kupieckich i t. d.

Prezezem obrano hr. Ballestrema ze Szląska; w swej mowie wstępnej rzekł on, że zawarty niedawno pokój kościelny, nie jest właściwie pokojem, lecz jest jeno „zawieszeniem broni i przeprowadzeniem demarkacyjnej linji dla rozpoczęcia wstępnych układów.“ Tu zatem hr. Ballestrem stanął na stanowisku centrum, które — jak się protestanci spodziewali — rozpadnie się po przyjęciu ostatniej kościelnej nowelli. Osobną uchwałą wiec akceptował wyrazy prezesa i tem zaznaczył swą zgodność z centrum, które zatem, według zdania katolików, ma rację bytu i to jest pierwszy powód do bezwyznaniowych gniewów

Następne uchwały zwiększyły tych powodów szereg. Jednogłośnie postanowiono żądać:

1) aby obowiązek notyfikacji (donoszenia przez biskupów rządowi o każdej nominacji z pra-

---

2)

Świetne małżeństwo.

NOWELA

przez

Ludwika Halévy.

(Ciąg dalszy).

Nie ma rady, wsłuchuję się znowu w sonatę i... ponawiam raz jeszcze moje próby, z tymże samym skutkiem. I tak dalej kilku powrotami.

Co prawda, czułam się godną zachwycić nie tylko cztery, ale choćby i dwanaście par oczu. Wyglądałam... nie źle, hm! skromność tylko nie pozwala mi wyznać, że wyglądałam... bardzo dobrze.

Wieś zaokrągliła moje kształty, nie zanadto, ale w samę miarę. Wirginja (moja panna służąca), mówiła mi wczoraj przy ubraniu:

„Panienka nie wie jak dalece wyładniała przez lato.“

Wirginja omyliła się tylko w jednem, a mianowicie co do mojej świadomości. Takie rzeczy panienki wiedzą pierwej od innych!

Nareszcie kwartet się skończył. Ciekawość mnie pali, biorę więc mamę na bok:

— Mamo, na miłość boską pokaż mi go, — szepczę jej na ucho.

— Jak to, filutko, to ty już odgadłaś?

— Tak odgadłam, domyśliłam się, przeczułam, co wolisz, tylko pokaż mi go prędko, prędziutko, bo znowu zaczną grać.

— Brunet na lewo, pod obrazem Meissoniera. Spuść oczy, w tej chwili właśnie patrzy na ciebie.

— I nie on jeden i nie tylko w tej chwili. Wszyscy czterej od pół godziny nic innego nie robią.

— No teraz możesz spojrzeć, — patrz, — zbliża się do twego ojca... rozmawiają.

— Wcale nie brzydki.

— Ależ on jest zupełnie przystojny.

— Usta trochę za duże.

— Nie znajduję.

— O! tak, mamo, przypatrz się tylko!... ale wreszcie całość... ujdzie, od biedy.

— Od biedy! a to zabawne! Irenko ty nie wiesz, tam jest wszystko: majątek, urodzenie, no... wszystko powiadam ci... wszystko.

— A nazywa się?

— Hrabia de Matelle-Simieuse. Tak, ni mniej, ni więcej, a trzeba ci wiedzieć, że rodzina Martelle-Simieuse spokrewniona jest z Laudry-Simieuse'ami i Martelle-Jonzac'ami, a ci Martel-Jonzac'owie...

Szmer powstaje na nowo w okolicach skrzypiec i basetli i mama nie ma czasu mi wytłómaczyć czem są i mogą być Martel-Jonzac'owie.

Siadamy. Teraz kolej na Mozarta. Wsuwam się znowu w mój kącik i pogrążam w głębokich rozmyślaniach.

...Musi to być partja nie lada, skoro mama doszła do takiego stopnia uniesienia...

Hrabina de Martelle-Simieuse! Mieć dwa nazwiska! Ależ ja o tem tylko marzę... wolałabym wprawdzie być księżną, ale tak mało jest prawdziwych, niezaprzeczonych książąt, dwudziestu dwóch zaledwie, może lepiej na to nie liczyć... poprzestanę chyba na hrabiostwie.

...Hrabina de Martelle-Simieuse! To nawet ładnie brzmi!

W kwartecie Mozarta, dwoje skrzypiec, ale i basetla śpiewają mi chórem:

Pani hrabina de Martelle-Simieuse!

Nazwisko! to tyle znaczy w życiu! Ba! nie ma sposobu obejść się bez pięknego nazwiska... no i bez tytułu. Tytuł w moich zasadach stoi na równi z Jockey-Clubem, od obudwu nie odstąpię nigdy.

Po skończonym kwartecie, ojciec zbliża się do mamy, a i ja także...

— Wyobraź sobie, — szepcze mi mama, z rozpromienionym wyrazem twarzy, — prosił ojca o pozwolenie być mi przedstawionym, przyczem głos mu drżał... nieprawdaż mój drogi?

— Tak, — odpowiada flegmatycznie papa, — głos mu drżał.

— Ojciec przyprowadzi go zaraz. Jeśli ci się nie podoba, odejdź, w przeciwnym razie, pozostań.

— Wolę już zostać od razu, mateczko, ale pamiętaj coś mi obiecała; dacie mi dużo czasu do namysłu.

— W niczem krępować cię nie będziemy. Pamiętaj tylko, że to świetna partja. Co za koligacje! Matka jego była z domu Précigny-Laroche. Czy ty rozumiesz: Pré-ci-gny-La-ro-che.

— Wszak to bardzo łatwo zrozumieć, moja mamo.

— Wcale nie. Trzeba ci wiedzieć, że nic na świecie nie wyrównywa Précigny Laroche.

— Mateczko, uspokój się, papa go już prowadzi.

Następuje prezentacja i rozmawiamy trochę między dwoma kwartetami. On jest najwidoczniej wzruszony. Zdaleka miał dość odwagi, aby mi się uporczywie przyglądać, a z bliska nie na tyle nawet niedostatecznie, aby mi płynnie odpowiadać i ja musiałam kierować rozmową, a kierowałam tak zręcznie, że za pomocą najpospolitszych frazesów dowiedziałam się o rzeczach najważniejszych.

Wiem już teraz, że nadewszystko kocha Paryż. Tak jak ja... Nudzi się na wsi, tak jak i ja. Bawi się w Trouville, o! i ja także! Przepada za polowaniem z hartami! ach! to zupełnie tak jak ja!

Mówiłam sobie nieraz: mąż mój musi mieć powóz. On ma prześliczne lando, oprócz tego ma las o dziesięć mil od Paryża. Wyjeżdża się tam o wpół do dziewiątej z rana, a wpół do jedenastej jest się już na koniu a wieczorem można być w Paryżu w teatrze i na kilku balach.

Nie dość na tem. Ten pan może robić co chce ze swoim czasem, ze swoją osobą i ze swoim majątkiem. Nie ma ani ojca ani matki, ani wujów, ani ciotek, nic zgoła, oprócz jakiegoś tam młodszego brata i bardzo bogatej, bardzo starej i bezdzietnej ciotki. Dobra Martelle-Simieuse należą do niego. Jestto majątek położony gdzieś w Wandei. Naturalnie, że nie mam najmniejszego zamiaru zagrzebywać się co roku po parę miesięcy w tej dziurze... Ale trzeba przecież mieć majątek, a gdy się go ma w Wandei.... to tem lepiej.

O wszystkiem tem zdążyłam się dowiedzieć w dziesięć minut niespełna. Pani de Mercerey widząc, że rozmawiamy tak we czworo, to jest ściśle mówiąc nie we czworo, (papa nic nie mówił), ale we troje... a nawet nie we troje, (mama odzywała się nie wiele więcej od papy)... ależ nie o to idzie... p. Mercerey zatem widząc to, przedłużyła antrakt między dwoma kwartetami.

Zapomniałam jeszcze dodać, że o tem wszystkiem dowiedziałam się, nie zadając ani jednego pytania. Taka to ze mnie dyplomatka!

Mama mówi, że byłam wczoraj zanadto spokojna, rozważna i przytomna...

Śmiać mi się chce doprawdy! Po co ja mam tracić głowę? To chyba nie wchodzi w program przedślubnych uroczystości.

Jestem przedewszystkiem praktyczna i dla tego, naprzykład, na samą myśl o świekrze dostaję febry, malarji. Brrr! a to dopiero niewola! Ja chcę być swobodną, muszę to sobie zawarować w intercyzie.

...Mówiąc o świekrze, przychodzi mi na myśl baron de Marillac... jeden z pięciu, ten co mi się najwięcej podobał... taki był wesół, dowcipny! Chciałam się w nim zakochać, był już tam nawet lekki początek, ale miał matkę, nieznośną, surową, arcymoralną, dowiedziałam się o tem jeszcze w porę i... dalszego ciągu już nie było.

Ale muszę już wracać... nie do porządku dziennego, jak mówią w parlamencie, lecz do wieczorku u pp. Mercerey.

Gdy rozpoczęto na nowo muzykę, usiedliśmy wszystko czworo obok siebie w następującym porządku: ja, mama, papa i on.

Nie znaliśmy się jeszcze od kwadransu, a wyglądaliśmy już na rodzinę, to jest wyglądaliśmi bardzo głupio.

Grano jakieś walczyki Beethovena z krótkimi przerwami między jednym, a drugim.

Podczas pierwszej przerwy, mama mówi do mnie:

— Jakżeż ci się podoba przy bliższem poznaniu?

— Tak jak i przy dalszem.

— A więc dosyć.

— Umiarkowanie.

— Ale papa może go zaprosić na obiad?

— Po co się tak spieszyć?

— Musimy koniecznie się spieszyć.

— Dla czego?

— Cicho... zaczynają grać.

Bodaj tę muzykę! Ja tu ledwo mogę usiedzieć z ciekawości. Chciałabym już jak najprędzej się dopytać, dla czego papa ma go zapraszać na obiad. Walec ten był dłuższy od wszystkich walców w świecie. Nareszcie dobrnęliśmy do końca.

Podczas nowej przerwy zwracam się znowu do mamy:

— Mamo, zlituj się, wytłómacz mi.

(C. d. n.)

rem rządowego veto) był zachowany tylko w tej mierze, w jakiej go wykonywano przed wyznaniową walką;

2) aby wszystkie bez wyjątku zakony klasztorne miały nieograniczone prawo powrotu do Niemiec;

3) aby Kościołowi zwrócono zupełnie dane mu od Boga prawo wyłącznego nauczania w szkołach religji;

4) aby szkoły ludowe były wyznaniowe, nie zaś symultanne (bezwyznaniowe), w których się hoduje indyferentyzm religijny, będący wielkim pedagogicznym błędem i źródłem religijnych niechęci i walk w życiu.

Inne uchwały zjazdu dotyczą stosunków robotniczych i rzemieślniczych. Są one zupełnie zgodne z tem stanowiskiem, jakie z inicjatywy Papieża Kościół katolicki zajął w kwestji robotniczej, t. j. uchwały te biorą pracę ludzką w obronę przed wyzyskującym kapitałem.

Wreszcie na wniosek ks. Lehnena wiec uchwalił następującą rezolucję:

„Prawo rodziców do szkoły jest prawem natury. Szkoła według swego założenia i natury jest zakładem, mającym tylko wspierać rodziny; jej celem jest uzupełnienie wychowania domowego. Dzieci w pierwszym rzędzie są własnością rodziców, im zatem przysługuje obowiązek wychowania, a więc i prawo i odpowiedzialność za nie. Szkoła winna dzieci wychowywać w harmonji z rodziną. Każda szkoła, która się sprzeciwia rodzinie, jej duchowi, jej wierze i jej religijno-obyczajowemu życiu, traci w ogóle prawo bytu. Jest to jaskrawem pogwałceniem prawa, naruszeniem wolności obywatelskiej i wolności sumienia, jeśli się rodziców pozbawia albo bezpośrednio zmusza posyłać dzieci do szkół, sprzeciwiających się ich najświętszym przekonaniom i ich uczuciu religijnemu; przez to niweczy się spokój sumienia rodziców i naraża się zbawienie duszy dzieci".

Dla zrozumienia całej doniosłości i właściwego znaczenia tej rezolucji, przytaczamy krótki urywek z mowy ks. Lehnena.

„Znajdujemy się — rzekł on — przed nieprzyjacielem, który zmienia swój szyk bojowy: otwarta walka wyznaniowa schodzi do grobu, a natomiast powstaje nowa walka. Główną jej areną ma być właśnie szkoła. Tu przeciwnicy nasi zamyślają znów wszystko odzyskać, co zdaniem ich utracili; nam zaś obawiać się trzeba, że przez szkołę wszystko utracimy, cośmy w walce uzyskali. Zatem podwójna baczność jest dzisiaj na miejscu.

„Roku 1875 dnia 16 kwietnia oświadczył książę kanclerz co następuje: „Dopóki życia mego starczy, się będę o to, aby walkę, która przez zawarcie pokoju byłaby zniewoleni prowadzić zaczepnie, nadal prowadzić odpornie; zaczepną zaś walkę nadal szkole i polityce pozostawię". Dnia 4 maja 1886 roku powiedział zaś ten sam książę kanclerz: „Łatwo być może, że zniewoleni będziemy walkę kulturną znów rozpocząć na nowo. Żądać nie można odemnie abym sam w niej jeszcze raz od początku do końca miał udział; jednak, panowie, ci z was, którzy z czasem w nie będą prowadzili nowelli kościelnej znajdują jakie żądło jadowite, będą je mogli zawsze wydobyć".

„Czego chcą właściwie nasi przeciwnicy? Wynika to z artykułu połurzędowego, przez pruskiego historjografa Treitschkego wydanego pisma *Preussische Jahrbücher*. P. Delbrück profesor uniwersytetu i członek wolnokonserwatywnego stronnictwa, do którego należą powiernicy księcia Bismarka, pisze w piśmie tem, że „państwo mimo ugody zawartej z Kościołem jeszcze rozporządza wielu środkami, za pomocą których stać się może pożądanym przyjacielem a niebezpiecznym wrogiem, ale tymi środkami posługiwać się musi tak, aby ludność katolicka nie przekonała się, że jest uciemiężoną". Czyż to nie jest tajną walką kulturną? A po takiej walce spodziewa się p. profesor Delbrück, że ona przerzedzi szeregi centrum, bo już nie wznieci żadnych namiętności.

„Dwie nauki głównie dziś się w szkole uprawia i uważa za środki do t. zw. emancypacji ducha i wytępienia uczucia katolickiego. Są niemi: nauka historji i nauka literatury. Dzisiaj zbyt często uczą tych przedmiotów jedynie dla tego, aby innowierców szczuć przeciwko katolikom, aby w nich zaszczepić na całe życie uprzedzenia i aby w młodzież katolicką gimnazjalną i akademicką wpoić pogardę dla Kościoła. Dla tego właśnie powinni katolicy dziś podnieść wielką walkę w dziedzinie szkolnej i to za wolność Kościoła, nauki i sumienia.

„Gdy w starożytności chciano zagrzać lud cały do świętej powszechnej walki, to podnoszono hasło: *pro aris et focis!* (za ołtarze i domowe ogniska). I my w kwestji szkolnej walczymy *pro aris et focis*, stając w obronie praw rodziny, praw rodzicielskich i praw Kościoła".

Z pod Tatrów.

Ostatnie głosy.

Zakopane 2 września 1887.

Ostatnie głosy lecą już z pod Tatrów,
Co stroją szczyty w śnieżystą koronę
I podmuchami halnych suchych wiatrów,
Każą wędrowcom wracać w swoje stronę!

I oto ze drżeniem patrzymy, czy góry nie zamroczą się mgłą szarą i nie rzucą na pożegnanie potokiem łez, które każdy nietyle do serca, ile na parasol i odzienie przyjmuje. Nie oglądając się jednak na to niebezpieczeństwo, korzystamy z ostatnich uśmiechów słońca, ciesząc się cudowną pogodą i przypominamy sobie ową chwilę, kiedyśmy do Zakopanego przybyli.

Wtedy, ach wtedy jak i teraz rysowały się zdala ukochane Tatry, przybierając coraz fantastyczniejsze kształty. Wtedy to pierś oddychała swobodnie, mimo przyspieszonego bicia serca na widok otaczającego piękna. Wtenczas, wierzyć nie możesz, wpadasz w jakąś miłą zadumę, zdaje ci się marny człowiecze, że nie jesteś na ziemi, aż nareszcie stukot o kamień i pochylenie wózka, oraz głos wiozącego cię górala: „No, to i przyjechaliśmy" rozbudza cię z miłych marzeń, przypominając, żeś się nie oderwał od tego padołu płaczu, lecz wkroczyłeś na pole wśród kurzu i pracy tak samo, jak w Zakopanem. I odtąd, o ile na pamięć to poprzez zwiedzanych, przypomina nędzę żywota. Z tem wszystkiem od lat dziesięciu odwiedzamy Zakopane, jeżeli nie co rok, to co lat parę, a zapomniawszy o przebytych niewygodach, pocieszamy się, że przecież musi być kiedyś inaczej.

Posiadamy bowiem w duszy niewyczerpaną studnię nadziei, która nam każe wierzyć, że przecież doczekamy się jakichś lepszych czasów. Ba, nawet nie słuchaliśmy głosów pesymistycznych, gdy kiedyśmy przed siedmioma laty zapisywali się do Towarzystwa tatrzańskiego, ten i ów mówił:

„Człowieku, lepiej byś schował guldeny, albo jeżeli obawiasz się, żeby ci nie zbutwiały lub nie zamokły w kieszeni, kup butelczynę, a wysuszymy ją do spółki."

Rady te jednak przeszły około naszych uszów, jako głos wołającego na puszczy. Myśleliśmy sobie: „Niech tam za tę naszę krwawicę, chociaż kilka cali drogi poprawią, lub ze dwa kamienie położą na ulicach Zakopanego." I odtąd składamy sumiennie doroczną składkę, pocieszając się, że na przyszły rok znajdziemy to lub owo ulepszenie. Aż wreszcie zeszłego roku podaje nam kwit i powiada: „płać bratku!" — „A co to?" „Stacja klimatyczna tak postanowiła", brzmi odpowiedź. — Ha, stacja klimatyczna — myślimy sobie — zapewne myśleć będzie o wygodzie gości, nie ma co, rzecz słuszna, trzeba zapłacić 2 guldeny 50 centów na muzykę. Czekamy więc całe zeszłe lato — nic! Przyjeżdżamy w tym roku. — Zaledwie rozpakowaliśmy swoje manatki, zjawia się postać niewieścia, czarno ubrana, z miną tak słodką, jak ulepek ślazowy. — Aha, myślimy sobie, zapewne to Stacja klimatyczna wysyła kogoś ze swego ramienia, dla zbadania jaki jest stan sanitarny naszej izby. — Uśmiechamy się więc i my słodko, a tymczasem o rozczarowanie! Postać owa puka nietyle do naszego serca, ile do kieszeni, prosząc o składkę na jakiś klasztor i daje nam obrazek gdzie, horendum! wyraźnie napisane: — *Milde Gaben zum Ausbaue der Klosterkirche der Benedictiner Nonnen* itd. itd. A na dowód, jak szanowany jest język polski i jak chcą przemówić do naszego patrjotyczno-religijnego uczucia załączamy obrazek z niemieckim napisem, aby Szanownej Redakcji nie pozbawiać tej serdecznej pociechy, że język nasz pozostaje na uboczu, aby tylko mowa Goethego i... Bismarka brzmiała nam w uszach, a wydawnictwa krajowe z napisami polskiemi stały się pokarmem dla szczurów i myszy. I one żyć potrzebują.

Ale to sprawa uboczna, obecnie leży nam na sercu Zakopane — wracamy więc do niego.

Otóż Stacja klimatyczna przeniosła w tym roku swoje mieszkanie z kasyna pod kościół, wywiesiła termometr, i znowu nic! Zresztą zrobiła one swoje, tak samo jak i Towarzystwo tatrzańskie: wzięła pieniądze, wydała kwit właściwy — a cóż ją więcej może obchodzić! Dziwna apatja w tak młodej osobie, wyraźnie choruje ona na anemję, dyskredytując Zakopane, które właśnie posiada odżywcze środki.

Wszelako nie wolno nam nic mówić, — przez wzgląd że Towarzystwo także jest już w podeszłym wieku, i przez galanterją dla tej młodej damy, co się zwie Stacją klimatyczną. Brniemy więc po dawnemu po błocie na niebrukowanych i nie wyżwirowanych ulicach, odpadki pożywienia zarażają powietrze około restauracji, a sklepy z mięsem na których napisano: „wyromp miensa" swą aromatyczną wonią mogłyby z nas jednym tchem zrobić jaroszów! Uciekasz więc od głównego ogniska i chronisz się po ubocznych drożynach najdalszych od wszelkiej wrzawy i zgiełku i od owych **aromatycznych woni** szukając dwóch najznakomitszych skarbów Zakopanego. Chciałbyś je zabrać na własność, ale ba, nie dadzą ci. Zabrał ich część najpierw zakład hydropatyczny Piaseckiego istniejący od lat kilku, — nie robiąc im jednak wielkiej krzywdy. Ale w tym roku zaprzągł do pracy wodę i powietrze dr. Chramiec, wystawiając na drodze prowadzącej od Nowotarskiej szosy do Kuźnic domek i urządzając w nim zakład leczniczy. Jak Zakopane Zakopanem nie miał jeszcze nikt tak wygodnie urządzonych pokoików. Możesz sobie przyjechać i wyciągnąć się na łóżku w sprężynowemi materacami, na porządnej pościeli, znajdując prócz tego wszystko, do czegoś przywykł zdenerwowany synu obecnego stulecia. Do tegoś pewnie tylko nie przywykł, że o oznaczonej na kuracją godzinie przychodzi indywiduum specjalnie wyuczone owijając cię, trąc, kąpiąc, lub opasując mokrem płótnem oznaczonej przez doktora ciepłoty. Potem każą ci chodzić i jeść o ile niezbyt surowa dyeta wymaga. Jużto widać ten dr. Chramiec to nie tylko wodę i powietrze ujarzmił w swoim domku, — zarzucił on jarzmo na swoich gości. Niechby tylko kto czegoś przepisanego do kuracji nie chciał wypełnić, otrzymałby stanowcze napomnienie, a służba skarconąby została. Nie ciąży jednak znać bardzo to jarzmo nikomu, bo w zakładzie doskonale się bawią. Była wycieczka do Kościeliskiej doliny z wszelkiemi przyborami kuchennemi, lecz już bez wanny i opaski, — był to dzień wakacyjny. Były żywe obrazy ułożone przez malarza Piotrowskiego, — bywają śpiewy, któremi *primo basso* warszawski, Sejdeman, zachwyca słuchaczy; a niech tylko ktoś uderzy w klawisze na skoczną nutę, usuwają się krzesła i stoliki a młodzież pląsa ochodzo. Cóż kiedy znów nieubłagany dr. Chramiec staje na przeszkodzie i wskazując godzinę $9^1/_2$ prosi o udanie się na spoczynek. Słowem, niewola! — bo nie tylko założyciel zakładu lecz i jego dwaj asystenci czuwają, aby nikt nie przekroczył raz ustanowionego porządku. Ba, nawet i nad tem, gdyby ktoś chciał nadużywać dobrego wychowania i ostrem lub zbyt drastycznem słówkiem pozwolił sobie zabawiać towarzystwo, niechajby spróbował: z pewnością czuwający nad wszystkiem Argus poprosiłby go o opuszczenie zakładu. Tak to tak, zaraz w pierwszym roku swego istnienia jako dyrektor zakładu hydropatycznego postępuje sobie dr. Chramiec. Cóż to będzie na rok przyszły, kiedy zakład z 15 pokoi powiększony będzie do czterdziestu? kiedy będzie sala bilardowa, sala duża do tańca, kręgielnia, deptak osłoniony, drożyna i ławki w otaczającym domek lasku? No, a to wszystko przy pomocy powietrza i wody! Nie, doprawdy, nie życzymy nikomu dostać się do tego zakładu, chyba tym co chcą zostawić u stóp Tatrów wszystkie dolegliwości, trapiące ich od lat wielu a wywieść dobry humor i zdrowie.

A tymczasem znów echo tam od Tatrów leci
Wzywając do swych ognisk koczujące dzieci.
Żegnajcie więc o Tatry, żegnaj hydropatjo, —
A zabierz nam złe nerwy, anemją z apatją!

Zulla.

Towarzystwa rolnicze.

Kraków 6 września.

Walne zgromadzenie obu Towarzystw rolniczych zagaił wczoraj przed południem prezes Towarzystwa krakowskiego Artur hr. Potocki w obecności przedstawiciela rządu, Kazimierza hr. Borkowskiego. Na zgromadzenie przybyli reprezentanci innych Towarzystw rolniczych, a mianowicie: pp. Cieńciała ze Szląska, Jackowski, Kurnatowski, Koszutski i hr. Żółtowski z Poznańskiego.

Głosem ogólnym na przewodniczącego powołano ks. Adama Sapiehę, a miejsca wiceprezesów zajęli pp. Augustynowicz, Homolasc i Struszkiewicz.

Ks. Adam Sapieha w przemowie wstępnej zaznaczył ważność chwili, w której zeszło się zgromadzenie, ażeby wspólne usiłowania zwrócić ku ratowaniu egzystencji zagrożonego rolnictwa krajowego. Należy się podzięka wszystkim, którzy ważność chwili uznali i przybyli na zgromadzenie.

Na porządku dziennym stoją żywotne i nader ważne kwestje, które poddać należy sumiennemu i gruntownemu rozpatrzeniu, aby na podstawie słusznych badań i rezolucyj naszych Towarzystw rolniczych miała reprezentacja naszego kraju możność i sposobność uzasadnionego wystąpienia dla obrony naszych interesów, domagania się pomocy, przynajmniej w tej mierze, jak ją inne kraje monarchji otrzymują.

Po przemowie prezesa zabiera głos delegat z Poznańskiego p. M. Jackowski, który naprzód składa obu Towarzystwom rolniczym krajowym życzenia, aby zabiegi ich usilne przyniosły korzystne owoce, zarazem składa hołd nauce i pracy, jaką tu spotyka; cieszy się mówca, widząc znaczny postęp na polu pracy organicznej, widoczny zresztą na Wystawie. Dziękuje też mówca imieniem Towarzystwa rolniczego Poznańskiego za wezwanie tegoż członków na sędziów w różnych działach krajowej Wystawy; to dowód pamięci, dowód łączności, zawsze działającej ożywczo na obie strony, potrzebnej mianowicie w trudnych warunkach. Wspomniawszy o twardej doli, jaka obecnie zawisła nad Wielkopolską i zaznaczywszy wielkie zadanie mającego powstać „Banku ziemskiego," który troszczyć się będzie nie o ludzi, ale o ziemię, daje p. Jackowski wyraz uznania dla obu Towarzystw rolniczych za Kółka rolnicze i dodaje, że Kółka rolnicze zrobiły nań najlepsze wrażenie; rokują one rozwój pomyślny, tak, że jeżeli nie wyprzedzą, to niewątpliwie dogonią w krótkim czasie Kółka rolnicze poznańskie.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Profesor Stanisław **Starzyński** przedkłada referat o ekonomicznem znaczeniu subwencyj państwowych.

W pięknym swym elaboracie zaznacza prelegent z góry, że nie chce zebranych trudzić teoretycznemi wywodami, ale raczej praktycznie rzecz całą uchwyci; pokrótce wspomina tylko o zadaniach państwa wobec rolnictwa, które to zadania tak ważnością jak rozmaitością swą doprowadziły we wszystkich większych państwach do wytworzenia osobnego ministerjum, a zaznaczywszy, że subwencje wogóle mają na celu podtrzymywanie i wspieranie samopomocy na polu produkcji, przechodzi referent do zbadania: 1) jak się rozwijały subwencje rolnicze u nas, 2) co osiągnęły, 3) co dalej i lepiej tu zrobić można i należy. Z cyfr podanych przez szan. referenta, należy wspomnieć, że łączna suma subwencyj rolniczych wynosi w Austrji 500.000, co jest stanowczo za mało przy budżecie dosięgającym pół miljarda. Galicja nie otrzymała nigdy z tego ani 80.000 złr., a słusznie przypadałaby na nią czwarta część ogółu subwencji, t. j. 125.000 złr., prócz kilku pomyślniejszych w tym względzie lat od r. 1881 począwszy, wynoszą nasze subwencje pomiędzy 17.000 a 34.000 złr., czyli są niestosunkowo niskie i niedostateczne.

Co do osiągniętych przez subwencje rolnicze u nas w kraju rezultatów, to są one widoczne w bardzo wielu działach rolniczej pracy, przedewszystkiem zaś w hodowli bydła. Odnośnie do trzeciego punktu referatu, a mianowicie co w sprawie subwencyj na przyszłość zdziałać należy, zaznacza referent potrzebę 1) pobierania większej łącznej sumy; 2) większego skoncentrowania użycia subwencyj, bo rozstrzeliwanie drobnych sum na zbyt liczne działy, mogłoby się stać bezskutecznem; zresztą używać je należy tylko dla poparcia tych gałęzi rolniczej pracy, które dobrą rokują przyszłość, i nie są z góry wskazane jedynie na wegetację, jak np. jedwabnictwo; 3) starać się należy o prawo swobodnego *virement* otrzymanych subwencyj, przynajmniej w tej samej grupie (grup takich proponowano 5), a równocześnie o to, aby prekluzyjny termin użycia subwencyj przedłużono i ustanowiono nie jak dotąd na 31 grudnia, lecz na 31 marca.

W końcu wniósł Szan. prelegent trzy rezolucje, zawierające właśnie wymienione tu postulaty.

Rezolucje zgromadzenie uchwaliło.

Z kolei przedkłada p. Przecław **Sławiński** referat o uprawie roślin pastewnych.

W śmiałych rysach przedstawia referent znaczenie uprawy roślin pastewnych i niemożność szablonowego rozstrzygania tej kwestji lub zawierzania obcym teorjom czy doświadczeniom. Obce rośliny często nas zawiodły, zraziły, i strata przez nie krajowi zadana, tkwi głównie w tem, że zrażeni obcym produktem, zaniechali rolnicy nasi rozwinięcia własnej uprawy pastewnej, a ta przyniesie dodatnie rezultaty, byle była zastosowaną do lokalnych potrzeb i warunków. Kraj czyni już od wielu lat zabiegi około podniesienia hodowli bydła; naturalną konsekwencją tych zabiegów musi być podniesienie równoczesne uprawy karmy dla bydła, a więc roślin pastewnych, która też tak jak bydło subwencjonowaną być powinna. Na podniesione nieraz obawy o nadprodukcję karmy, odpowiada referent, że pomimo nadprodukcji ziarna, my nie umniejszamy własnej produkcji ziarna, a przecież i przy wysokich cenach zboża nie porośliśmy w pierze, tem mniej możemy dziś zyskać na ziarnie wobec tegoż niskich cen i szalonej konkurencji — Węgry, Rosja, Ameryka — produkującej w lepszych niż my warunkach. Zaznaczywszy korzyści dla rolnika z uprawy pastewnej, jako to użyźnienie: gleby, zmniejszenie kapitału użytego w obronie gospodarstwa, stawia referent dwa pewniki, a mianowicie konieczność: 1) siewów mieszanych, 2) doboru roślin podług warunków ojczystej niwy.

Przedstawione przez p. Sławińskiego rezolucje, domagające się subwencyj na założenie w kraju stacyj doświadczalnych dla uprawy roślin pastewnych, zostały jednomyślnie i bez dyskusji przyjęte.

Referat w sprawie chowu koni włościańskich wniósł hr. Stefan **Zamoyski**. Bez zapuszczania się w szerokie teoretyczne wywody, podniósł hr. Zamoyski, że chów koni włościańskich potrzebuje u nas troskliwej i umiejętnej opieki. Nasza rasa koni włościańskich odznacza się wielu zaletami, przedewszystkiem zdrowiem, wytrzymałością, względną siłą. Dzisiaj ona karłowacieje, tak pod wpływem złego utrzymywania, trwającego już przez szereg pokoleń, zarychłego użycia do pracy, jak pod wpływem nieodpowiedniego stanowienia. Ale myśmy dążyć powinni do utrzymania zalet, zapobieżenia skarłowaceniu. Potrzebną tu nasza akcja, bo włościanie nie mają ani wiedzy, ani środków po temu. Zwracając się do środków umożliwiających osiągnięcie tego celu, stawia hr. Zamoyski szereg pytań, po których rozważeniu dochodzi do konkluzji, że najlepszą drogą jest subwencjonowanie ogierów; za dostarczenie ich pobieraliby właściciele 100 zł.; włościanie opłacaliby od klaczy drobną opłatę; co do rasy, to zaleca się silnie zbudowane, o grubych kościach ogiery, półkrwi wschodniej; kierownictwo i kontrolę nad stacjami należałoby powierzyć komisji z ramienia Tow. rolniczego; dla możności przekonania się o rezultatach takich stacyj należy czas trwania ich ustanowić przynajmniej na przeciąg 3—4 lat. W myśl tych konkluzyj postawił referent szereg rezolucyj, powziętych przez oddział Jarosławski, których rozważenie polecono komitetom obu Towarzystw rolniczych.

Po krótkiej dyskusji, w której zabrali głos pp. Pankowski, Sołowiej, Gorayski i Borowski, oświadczyło się zebranie za wnioskiem p. Borowskiego, domagającym się ustawy o przymusowem kastrowaniu nielicencjonowanych ogierów.

Ostatni punkt porządku dziennego stanowiło sprawozdanie w kwestji „Spółek nabiałowych." Wniósł je p. Stanisław **Jędrzejowicz**. Wskazując na znaczenie gospodarstwa nabiałowego w obec podniesienia chowu bydła w Galicji, naszkicował szan. referent rozmaite sposoby zużycia nabiału. Wykazawszy, że mleko świeże zdoła się z korzyścią spieniężyć jedynie w wyjątkowych razach, w pobliżu niewielu miast, zaznaczył dalej, że serownie wymagają dla przyniesienia korzyści i wielkiej znajomości rzeczy i wiele kapitału, a masło nasze, dzięki nieczystym rękom, które tegoż eksportu ujęły od dawna, straciło popyt i korzystne dla nas znaczenie na wielkich światowych targach. Ująwszy eksport masła i sera w ręce czyste, umiejętne i przedsiębiorcze, zdołamy podnieść znów i renome i popyt naszych artykułów nabiałowych, a tem samem zyskać niedrobne korzyści dla naszego rolnictwa. Chcąc to osiągnąć dążyć należy do wytworzenia w szeregach obywatelstwa wiejskiego, szeregu stowarzyszeń nabiałowych, dalej trzeba postarać się o konsulentów nabiałowych, wreszcie o utworzenie akcyjnego towarzystwa dla fabrykacji i eksportu masła i sera w Krakowie i Lwowie. W końcu wniósł referent rezolucję:

Poleca się komitetowi, by sprawą tą gorliwie zająć się raczył.

W dyskusji zabrał głos p. **Kozłowski**, który postawił wniosek o wystosowanie petycji do Koła polskiego i Ministerstwa rolnictwa o wydanie ustawy przeciw fałszerstwu masła i zorganizowaniu odpowiedniej kontroli. Rezolucję powyższą przyjęto.

Rezolucję p. Jędrzejowicza uchwalono, poczem ks. Sapieha zamknął posiedzenie.

(Sprawozdanie z osobno przeprowadzonej narady gorzelników odłożyć musimy dla braku miejsca do jutra. *Przyp. Red.*)

Wystawa krajowa.

Kraków 6 września.

Wczoraj na Wystawie ruch był stosunkowo do dni poprzednich ogromny. Zwiedziło Wystawę przeszło 4000 osób. Premiowanie bydła oraz udział delegatów Kółek rolniczych w roli zwiedzających Wystawę, przyczyniły się znacznie do tego ożywienia ruchu.

Dziś przed południem znowu nie bardzo spieszono na Wystawę; silny wichr i tumany kurzu nie zachęcały. Tylko włościanom z pobliskich siół elementarna ta przeszkoda nie zdała się odstręczającą; to też widziano ich wielu na Błoniach, w białych sukmanach i czerwonych krakuskach.

Jutro zacznie się przysyłka na Wystawę okazów trzody chlewnej, a są zgłoszone okazy niepospolitej wagi i szczególne bardzo. Tak co dni kilka zmienia się dział rolniczy i coraz to odmienne są tu okazy, warte obejrzenia.

Zdarzył się wczoraj przykry wypadek. Buhaj z obory morawickiej, wyprowadzony na plac celem przedstawienia sędziom, wyrwał się z rąk

---

Lord Byron w Wenecji.

(Dokończenie).

Tak więc żył poeta wśród tego ludu, którego słabostki znał doskonale a nad przymiotami zachwycał się nieskończenie; żył najswobodniej, najrozkoszniej w świecie. Wszystkie czynniki, którym podlegał: dawniejszy rozstrój, rozkoszne otoczenie, byt niezależny, namiętne usposobienie i szał karnawałowy — porwały go w bachancki tan uciech i rozkoszy. Nawet podczas pracy Byron nie mógł się opędzić oszołomieniu. Na dowód tego znajdujemy na marginesie manuskryptu „Beppa" notatkę: „19 stycznia 1818. Jutro niedziela. Wielka reduta!"

Arystokratyczne sfery Wenecji omijał poeta prawie zupełnie i przeżywał karnawał nie krępując się żadnemi względami, całkiem dając folgę niepohamowanym zapędom temperamentu, zwłaszcza, że z dnia robił noc i odwrotnie.

Mimo to wszystko życie takie pozostawiało pewną pustkę po sobie, której zagłuszyć nie mógł poeta. Chociaż duchowo ustawicznie był czynnym, robiąc studja nad swem otoczeniem, rozszerzając tym sposobem zakres idei, a wreszcie korespondując z Tomaszem Moorem i Murrayem, toć przecie stosunki jego w Wenecji były nierzadko połączone z takiemi skandalami, że to musiało przybijająco wpływać na poetę i łącznie ze skutkami nieregularnego życia sprowadzać momenta apatji lub nawet zupełnej prostracji duchowej.

Tymczasem w Anglji pracowano gorliwie nad rozszerzaniem najnieprawdopodobniejszych wersyj o nadużyciach Byrona. Poeta starał się osłabić wrażenie tych plotek tym sposobem, że pogardzając wyniośle kłamstwem, przedstawiał w korespondencjach do swoich przyjaciół wszystko w świetle realnej prawdy.

Jedną z ciekawych pod tym względem jest historja Małgorzaty Cogni, młodej kobiety z gminu, nadzwyczaj pięknej, z którą poeta romansował dopóty, dopóki ona sama nie dała powodu do zerwania. Byron mimo wielkiej skłonności ku niej musiał się zdecydować na zerwanie z niewierną. Ale jakież dramatyczne sceny nastąpiły, kiedy jej poeta wypowiedział swą przyjaźń!... Pewnego wieczora, kiedy siedział właśnie przy obiedzie, wtargnęła do niego i tylko energicznej pomocy kamerdynera mógł poeta zawdzięczać, że nie otrzymał czynnych pamiątek. Skoro jednak ponownie oświadczył, że nic z nią do czynienia mieć nie chce, donna Margherita uciekła i z rozpaczy rzuciła się do kanału. Pomimo ciemnej nocy wydobyto ją szczęśliwie z wody i przywrócono do życia; Byron pozostał jednak nie wzruszony i tak się oboje rozstali.

W Anglji zaś zrobiono z tego na podstawie niepewnej pogłoski historję kryminalną: Byron uwiódł uczciwą panienkę z pewnego znakomitego domu i wyrzucił ją z okna swego mieszkania do kanału! — Bagatela!

Ta wielce dramatyczna historja rozstania się z nadobną a namiętną Małgorzatą, zrobiła swoją drogą na poecie silne wrażenie i zdaje się była w życiu jego punktem zwrotnym. Zdrowie jego było w tym czasie (na wiosnę roku 1819) fatalnie już nadszarpane, a nadto przysłano mu właśnie w tej porze ze Szwajcarji maleńką dziewczynkę... jego własną córeczkę. W sercu jego poruszyły się najszlachetniejsze struny ludzkiej miłości. Dowodzą tego najsłodsze pieszczoty i niestrudzona troska, które miał dla tego dziecięcia i niepomierna boleść, kiedy w klasztorze, gdzie się postarał o największą wygodę dla chorego dziecka, ono zmarło licząc dopiero piąty rok życia.

Właściwie jednak z objęć rozpasanej rozpusty wyrwała Byrona szlachetniejsza miłość, która w sercu poety zaświtała na wiosnę tegoż roku (1819) i jaśniała w niem aż do samego końca życia; widać dobyła się ona z niezepsutego jeszcze dna serca jak czysty płomień, którego przytłumić nie mogły popioły wszystkich poprzednich nieczystych żarów. Na pewnem zebraniu towarzyskiem w domu hrabiny Benzoni poznał poeta w kwietniu r. 1819 hrabinę Teresę Giuccoli z domu hrabiankę Gamba, ośmnastoletnią żonę hr. Giuccoli, jednego z najbogatszych panów Romanji, ale starca nad grobem stojącego. Od tego wieczora widywali się oboje codziennie i wkrótce stosunek ten przybrał cechę wzajemnej miłości. Hrabina w pamiętnikach swoich pozostawiła nader cenne zwierzenia co do znajomości swojej z Byronem — zwierzenia owiane tchnieniem prawdziwej miłości i wdziękiem słodkiej czułości niewieściej. Wyznaje, że już po pierwszych kilku spotkaniach porwała ją ku niemu nieprzeparta siła najprawdziwszego, najsilniejszego uczucia. Nie sama wyłącznie piękność męzkiego oblicza uwięziła to serce tak pełne czystej wrodzonej poezji — więcej pociągnął ją czar otaczający Byrona jako genjusza poetyckiego. Ona sama — jak pisze o sobie — widziała stosunek swój do Byrona w świetle poetycznem; pragnęła genjalnego szlachetnego poetę wyzwolić potęgą swej miłości z więzów poziomych żądz i napowrót wprowadzić w zaczarowane koło czystych i podniosłych uczuć".

I sam poeta rychło poznał, że jest miłość a miłość, że uczucie to albo nas podnieść i uszlachetnić albo we własnych oczach poniżyć może. Uwierzył, że nawet stosunek z innych względów potępienia godny, przez charaktery szlachetne, ale tylko przez nie, uszlachetnionym być może i stanąć wyżej po nad konwencjonalne sądy moralności społecznej.

To pojmowanie rzeczy przez poetę wyjaśnić nam zdoła fakt fenomenalny, że istotę tego zupełnie rozczarowanego człowieka wypełniła raz jeszcze głęboka prawdziwa namiętność, kiedy natrafił na równie szczere i głębokie przywiązanie na serce szlachetne, które jemu i wyłącznie tylko jemu bez zastrzeżeń i ograniczeń samo się oddało. Znajomość Byrona z hrabiną Giuccoli wywarła w każdym względzie dobroczynny wpływ na poetę i człowieka. Można było spostrzedz u niego pewne podniesienie ducha i wyszlachetnienie, a Shelley wyrzekł nawet, że miłość ta uratowała Byrona.

Ale zaledwie kilka tygodni trwało szczęście obojga. Hrabina musiała powrócić do dóbr swoich w Romanji. Z powodu rozłączenia cierpiała jednak tak niewymownie, że pierwszego dnia podróży po kilkakroć zemdlała, a w Rawennie zachorowała śmiertelnie. Byron, który pod ten czas zamieszkiwał willę La Mira nieopodal Wenecji, zatęsknił również za uroczą hrabiną, aż wreszcie nie mogąc przezwyciężyć tego serdecznego niepokoju i pewnej dziwnej obawy podążył za ukochaną do Rawenny. Tutaj ku największej rozpaczy swojej znalazł hrabinę w stanie nie rokującym już prawie nadziei. Ale wkrótce starania lekarza przybocznego Byrona którego on umyślnie z Wenecji sprowadził, a głównie może obecność ukochanego wpłynęły na znaczne polepszenie stanu zdrowia hrabiny. Po krótkim wspólnym pobycie w Bolonji, stary hrabia zezwolił ażeby żona udała się dla dokończenia rekonwalescencji do Wenecji. Wyjechała z Byronem i zamieszkała u niego w La Mira.

I teraz rozpoczęły się najpiękniejsze chwile, które Byron przeżył w Wenecji, prawdziwe dnie Aranjuezu jak powiada Schiller i w ogóle najpiękniejszy okres w życiu poety. Hrabina pozostawiła nam tak porywające, z takim zachwytem poetyckim skreślone obrazy wzajemnego uszczęśliwienia, że czytając je, zapomina się o... niestosowności tego stosunku a nawet usprawiedliwia, zwłaszcza przy okolicznościach łagodzących, których biedna, młoda, piękna kobieta, mająca tyle praw do życia i szczęścia, sporo miała na swoję obronę. Tak więc w niezamąconym zachwycie upłynął obojgu cały szereg pięknych dni letnich.

W jesieni przybył do Byrona z Anglji Tomasz Moore w odwiedziny i zamieszkał w pałacu Mocenigo — lecz na krótko i było to już ostatnie widzenie się Byrona z serdecznym przyjacielem, jednym z tych niewielu, którzy mu pozostali...

Ale wszystko na świecie ma swój koniec — miała go i piękna idylla ostatniej miłości Byrona. W jesieni r. 1820 naglił hr. Giuccoli żonę swą do powrotu z La Mira. Byron zrozpaczony, chciał Włochy już na zawsze opuścić, polecił spakować rzeczy, już wybierał się w drogę — gdy nagle zmienił postanowienie i udał się w szlaki hrabiny — do Rawenny.

I nie mógł i nie chciał rozstać się z ukochaną; żył tem przeświadczeniem, że losy ich dwojga na ziemi są aż do grobu złączone.

Pobyt Byrona w Rawennie, następnie w Pizie i w willi Saluzzich pod Genuą, zawikłanie się poety w sprawy Filhelenów i rozpaczliwe pożegnanie się w lipcu 1823 z hrabiną Giuccoli, wychodzą już po za ramy naszego opowiadania, w którem założyliśmy sobie przypomnieć kilka momentów z życia wielkiego poety w Wenecji, z tego okresu, któremu zawdzięczamy wiele pereł, genjuszu i prawdziwego natchnienia.

Rom. Poliński.

służby i wzniecił ogromny popłoch między widzami. Zdołano buhaja schwytać, ale niestety dopiero w chwili, kiedy jeden z widzów uciekając upadł tak nieszczęśliwie, że złamał obojczyk.

Wystawa sztuki polskiej w Sukiennicach prezentuje się coraz to wspanialej. Rzeczy wystawione same przez się piękne i wielkiej wartości, umiano w bardzo ładne ująć ramy dekoracyjne, z prawdziwym gustem estetycznym. — Światło elektryczne wywołuje efekta, które słusznie czarodziejskiem nazwaćby można.

Piękny i wzruszający epizod zaszedł wczoraj wieczorem na tej wystawie sztuki.

Zgromadzili się włościanie ze Szląska i Galicji, wspólnie obchodząc „krainę ideału". Członkowie komitetu wywiązali się chlubnie z zadania ciceronów. Owóż po zwiedzeniu całej Wystawy, powróciło grono włościan jeszcze raz do świetnego obrazu Kossaka: „Chłopicki pod Grochowem". Wtedy zbliżył się do grona włościan JE. Paweł Popiel, uczestnik tej wielkiej batalji ostatniej, w której oręż polski sprostał dawnej sławie. Czcigodny weteran z zapałem młodzieńczym opowiadał gromadzącym się w sermięgach mazurskich i ruskich świtach dzieje dnia tego — kiedy ułani polscy po trzykroć zdobywali Olszynkę, jak Chłopicki wśród walczących wydawał rozkazy i wszystkich porywał, aż ranny odłamem granatu, z placu boju ustąpić musiał.

Opowiadaniu przysłuchiwało się z niezmierną uwagą około 200 włościan. Później p. Popiel objaśnił włościanom obraz, przedstawiający „Kościuszkę w więzieniu, kiedy car Paweł go odwiedza". Czcigodny mówca wiele nauczył — i wiele wlał w słuchaczy swych ducha. Pewno oni przez całe życie zapamiętają te piękne chwile.

KRONIKA.

Lwów, dnia 7 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Mołotków, w powiecie bohorodczańskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Odznaczenie. Dr. Pasteur otrzymał od cesarza austrjackiego order żelaznej korony.

Mianowania. P. Minister oświaty nadał profesorowi gimnazjum brzeżańskiego Franciszkowi Jezierskiemu, opróżnioną posadę w szkole realnej w Krakowie, a suplenta czwartego gimnazjum we Lwowie Antoniego Lukiewicza, mianował rzeczywistym nauczycielem przy gimnazjum stanisławowskiem.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela kierującego w Choczni, Franciszka Wiśniowskiego rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Choczni.

Do rady powiatowej myślenickiej przy wyborze uzupełniającym wybrany p. został Tadeusz Hierowski, przełożony obszaru dworskiego w Zawadzie.

Br. Helfert, prezydent komisji centralnej dla konserwacji zabytków sztuki udał się wczoraj do Galicji w celach służbowych.

P. W. Niezabitowski prezes rady powiatowej grodeckiej ofiarował na rzecz pogorzelców w Ubercach kwotę 250 zł.

P. Władysław Marek otrzymał na podstawie reskryptu namiestnictwa koncesje magistratualną na budowniczego z siedzibą we Lwowie.

Akcja ratunkowa dla Sassowa. W skład zawiązanego pod przewodnictwem c. k. starosty złoczowskiego Emila Flechnera, komitetu ratunkowego do niesienia pomocy pogorzelcom miasteczka Sassowa weszły następujące osoby:

Pp. Augustynowicz Bolesław, właściciel dóbr i poseł na Sejm krajowy; hr. Baworowski Wacław, właściciel dóbr, JE. hr. Dzieduszycki Włodzimierz, poseł na Sejm krajowy i członek Izby Panów; Gawraczyński Bazyli, naczelnik gminy Sassowa; Gnoiński Wincenty, poseł na Sejm krajowy i prezes Rady powiatowej złoczowskiej; Obertyński Kazimierz, właściciel dóbr Stronibaby; ksiądz Pituszewski, proboszcz gr. kat. w Sassowie; hr. Potocki Roman, poseł na Sejm krajowy i Rady państwa; ks. Sanguszko Eustachy, poseł na Sejm krajowy i członek Izby Panów; Schnell Oskar, wiceprezes Rady powiatowej złoczowskiej; Weiser Zygmunt, właściciel fabryki w Sassowie; dr. Żywicki Klemens, adwokat i poseł na Sejm krajowy i Jełowicki Wacław, c. k. komisarz powiatowy, jako prowadzący pióro.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na zbieranie składek na pogorzelców w kraju, w Czechach (z wyjątkiem miejsc kąpielowych), w Morawji, Szląsku i Bukowinie.

Dotychczas uzbierane składki, które na ręce przewodniczącego komitety wpłynęły, wynoszą łączną sumę 4.854 zł.

Rafinerja nafty na Cetnerówce została znowu w ruch puszczoną, gdyż Namiestnictwo w załatwieniu rekursu właściciela zniosło odnośne rozporządzenie Magistratu.

Sklep korzenny, długoletnia własność rodziny Królikowskich, przeszedł w tych dniach na własność pp. Skowrona i Wojciechowskiego.

Arrogancja żydowska nie zna już granic, a bracia mojżeszowi na każdym kroku okazują, o ile nie dorośli do pojęcia zwykłych form gościnności i przyzwoitości. Przed kilkoma dniami zawitało do naszego grodu kilku Węgrów i ciekawie zwiedzało nasze miejsca spacerowe i ogrody publiczne. W niedzielę zwabieni szumnemi afiszami, poszli dwaj Węgrzy do pewnego ogrodu w mieście. Na początku samym zauważyli w ogrodzie więcej żydów jak chrześcian, więcej dam z demi-mondu jak pań porządnych. Uderzeni tym dziwnym fenomenem robili sobie nawzajem półgłośne uwagi, które posłyszał jeden żydek. „Uderz w stół, nożyce się odezwą" mówi przysłowie, tak też i potomek Izraela uczuł się obrażonym w swej dumie małżonka. Poszwargotał ze swymi przyjaciołmi i w kilkunastu obstąpili stół, przy którym siedzieli Węgrzy. Na ich pytanie, czegoby sobie życzyli, poczęli hałaśliwie wrzeszczeć i kląć. Daremnie wzywali Węgrzy pomocy kelnerów, gdyż ci czy to ze sympatji dla żydów, czy też ze strachu przed nimi, zupełnie obojętnie się zachowywali. Chcąc uniknąć publicznej awantury postanowili obaj Węgrzy opuścić gościnny ogród, lecz i tego nie chcieli żydzi dopuścić, pragnąc widocznie bójki ulicznej. Ostatecznie zagrała w synach Arpada gorąca krew madiarska — chwycili za krzesła a dzielne rzesze Josiów, Srulów i Mojsiów umknęły jak niepyszne.

Wówczas dopiero pozyskali sobie Węgrzy spokój, a muzyka na cześć zwycięzców zagrała czardasza!

Wielki książę Aleksiej brat cara Aleksandra przejeżdżał onegdaj przez Lwów i Kraków w towarzystwie adjutanta Szachowskiego i bardzo licznej świty dworskiej. Wczoraj przybył do Wiednia i zamieszkał w hotelu „Imperial". Po jednodniowym pobycie w stolicy naddunajskiej udał się w. książę do Paryża. Książę podobno jest chory na umyśle.

Depesze wiedeńskie przynoszą wiadomość o dwóch nowych defraudacjach.

W kasie pułkowej 89 p. piechoty (grodecki) ukazał się deficyt w kwocie 8.000 zł. Jakim sposobem kradzież popełniono, tudzież kto kradzieży dokonał dotychczas nie odkryto.

W Dziewięciokościołach (na Węgrzech) aresztowano ekspedytora pocztowego Józefa Reinscha. Aresztowanie nastąpiło z powodu niespodziasie przedsięwziętej rewizji ksiąg kasy oszczędności pocztowej. Deficyt wynosi 1.015 zł.

Orzeł i dziecię. Dnia 30 z. m. wydarzył się w okolicy Storożyńca na Bukowinie okropny wypadek. Dwoje wieśniaków, mąż i żona, pracowało na polu w dolinie Ropczy. Nieopodal w bruździe zagonów spoczywało owinięte w chusty 4 miesięczne ich niemowlę. Nagle rozległ się szum skrzydeł w powietrzu i zanim rodzice mogli się spostrzedz, ogromny orzeł spadł z góry, porwał w szpony zawiniątko z dzieckiem i lotem strzały uniósł je w powietrze. Zrozpaczeni rodzice z krzykiem puścili się w pogoń, jednak bezskutecznie; okrutny ptak wzbił się niemal pod obłoki i zniknął na krańcach widnokręgu.

Doniesienie jakoby policjant Juzak miał być wczorajszej nocy napadnięty i pobity jest nieprawdziwem. Juzak, jak sam zeznał, zobaczył kilku awanturników wyprawiających dzikie hałasy po ulicach. Wezwał ich do porządku lecz ci zamiast usłuchać poczęli jeszcze głośniej krzyczeć, a gdy spostrzegli, że policjant się do nich zbliża i chce ich aresztować poczęli uciekać Juzak puścił się za nimi w pogoń i w biegu upadł w rów przydrożny, wywichnął sobie jednę nogę i trochę bok potłukł.

Tyle prawdy w tej dziwnej i głośnej historji.

Los aktora. Do peszteńskiego teatru ludowego wstąpił przed kilku laty Ludwik Dancz, który w swem mniemaniu powołany był do laurów Dawinsonów, Sonnenthalów i t. p. Niestety dyrekcja teatru przedstawiała same farsy, wodwile, lekkie komedyje i Dancz niemiał nigdy pola do popisu. W udziale przypadały mu najczęściej małe rólki i wielki artysta czuł się w głębi duszy nader nieszczęśliwym i... upokorzonym. Lecz miarka się przebrała, gdy dyrektor w „Podróży na około świata" dał mu rolę... małpy. Zirytowany Dancz porzucił Peszt i ruszył za artystycznym chlebem na prowincję. Działo mu się różnie, był pod wozem i na wozie; jednak ludzie nigdy nie mogli się poznać na jego genjuszu. Zrozpaczony artysta porzucił scenę i postarał się o posadę w policji peszteńskiej.

„Automatyczna waga, wskazująca dokładnie za wrzuceniem 3 centów do puszki, ile kilogramów człowiek waży." Z takim napisem wagę wystawił wczoraj późnym wieczorem na placu Marjackim jakiś pomysłowy przedsiębiorca. I rzeczywiście wskazówka żadną miarą nie wskaże ciężaru człowieka, dopóki nie wrzuci się trzech centów do puszki, nad tarczą umieszczonej. Zaledwie jednak wrzuci się potrzebną kwotę wskazówka pokazuje dokładnie ile człowiek waży. Nie trzeba opisywać, że od wczesnego ranka tłumy gawiedzi ulicznej otacza „automatyczną wagę" siląc się w wszelki możliwy sposób się zważyć... bez trzech centów. Usiłowania te daremne; czarodziejskiem „Sezamie! otwórz się", jest tu trzy grejcary — bez nich nikt nic wskórać nie może.

Pożar teatru. Niewiele czasu upłynęło od pożaru opery komicznej w Paryżu, a mamy już do zanotowania dziesiąty z rzędu pożar teatru. — Katastrofa paryska, która tyle ofiar pochłonęła, nie wpłynęła jeszcze wszędzie na rekonstrukcję i ubezpieczenie budynków teatralnych przed tak groźnym żywiołem.

Wczorajsze depesze londyńskie przyniosły wiadomość o nowym pożarze, który dotknął teatr w Exeter (hrabstwo Devon). Ogień wybuchł podczas przedstawienia, kiedy tłumy publiczności zapełniały szczelnie wszystkie prawie miejsca. Przedstawiano właśnie „Romany Rye" i sztuka miała się już ku końcowi, gdy tymczasem w ciągu czwartego aktu wybuchł ogień za kulisami. — W pierwszej chwili sądzono, że pożar zdołają łatwo stłumić i dyrektor nie uwiadomił o tem publiczności, lecz kazał tylko kurtynę spuścić. Widzowie przyjęli to ze śmiechem, nikt nie miał przeczucia o bliskiem a groźnem niebezpieczeństwie. Wkrótce jednak kłęby dymu poczęły z po za kurtyny buchać na salę i dały się słyszeć głosy „pali się!"

Panika powstała straszliwa. Publiczność na parkiecie i na parterze zdołała się ocalić, odnosząc tylko lekkie skaleczenia; lecz na galerji odgrywały się okropne sceny. Galerja miała tylko jedno wyjście. Tłumy ludzi zbiły się w jednę masę, cisnąc się do jedynych drzwi. Przestrach i popłoch odebrały ludziom przytomność; w ścisku i zamięszaniu kilkadziesiąt osób zginęło, a drugich kilkadziesiąt zginęło od dymu i zabójczych gazów.

Do północy wyniesiono 130 trupów z galerji. Ogólna strata wynosi przeszło 200 ludzi. Budynek teatralny spłonął ze szczętem.

Z teatru. Przedstawienia powakacyjne trwają już od półtora tygodnia; pomimo to w rubryce niniejszej milczeliśmy dotąd, nie było bowiem pisać o czem. Dopiero gościnne występy Bolesława Ładnowskiego, właśnie ukończone, ożywiły nieco salę skarbkowską, widzów i krytykę. Jednemu z najznakomitszych i najmilszych artystów jakim dziś każda polska scena poszczycić się może, winniśmy uwagi obszerniejsze, które jednak dla braku miejsca w numerze niniejszym odkładamy do następnego. — Tymczasem notujemy tylko, że pomimo przeróżnych okoliczności, teatrowi lwowskiemu teraz bardzo niesprzyjających, występom Ładnowskiego towarzyszyło powodzenie wielkie. Publiczność zbierała się licznie i z prawdziwym zapałem oklaskiwała grę swego ulubieńca od lat wielu, a pierwszego dziś w Polsce tragika.

Z dziedziny mody. Na nadchodzący sezon jesienny zwiastuje *Tygodnik mód* w korespondencji z Paryża, nader pożądaną zmianę w dwu szczegółach ubraniu damskiego.

Mianowicie w kołnierzach, w miejsce teraźniejszych angielskich stojących obróży, które od lat kilku stanowią panującą modę, ukazują się już u sukien i kostjumów kołnierze wyłożone.

Mogą one być zrobione albo z tego samego materjału, albo też aksamitne w odpowiednim kolorze.

Aby nie razić oczu zbyt nagłą zmianą, ma być przyjętą wązka opaska z aksamitki czarnej, spięta w tyle na złotą agrafkę lub na guzik, cała naszyta dżetem, albo kolorowemi paciorezkami.

Druga zaś zmiana jeszcze ważniejsza.

Oto obiecują stanowczo, że tiurniury nie będą już miały tej objętości, co ubiegłej zimy.

Żegnaj więc dziwaczna ozdobo!

Oby tylko jak najrychlej przepowiednia ta się ziściła...

Kradzieże na kolejach włoskich. Ponieważ zbliża się czas, w którym wielu udaje się na sezon jesienny i zimowy do Włoch, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę podróżujących na smutne stosunki jakie na włoskich kolejach panują. Nie mamy tu na myśli zderzania się pociągów lub morderczych napadów lecz tylko ogromną niepewność co do przesyłek i pakunków kolejowych. Władze kolejowe są bezsilne i żadną miarą nie mogą zapobiedz co dzień prawie powtarzającym się kradzieżom. Szajka złodziei jest jak najlepiej zorganizowaną a kradzieży dokonuje z podziwienia godną zręcznością i to najczęściej gdy pociąg jest w ruchu. Najlepszy angielski zamek nie jest zaporą dla rzezimieszków. Witrychem, drutem lub zapomocą odkręcenia śrubek zamku otwierają wieko, splondrują zawartość kufra a potem tak wprawnie napowrót kufer zamykają, iż najlepsze oko nie pozna rabunku.

Zdarzały się wypadki, iż złodzieje nie mogąc otworzyć zamku, wyjęli dno kufra, zabrali cenne przedmioty a następnie napowrót dno przymocowali i okradziony, dopiero po podartym płótnie na dnie poznał w jaki sposób kufer jego wypróżniono. Pakunków nie należy nigdy zostawiać w magazynach kolejowych gdyż magazyny są także polem działania i popisów szajki złodziejskiej. Przy odbieraniu należy w obecności urzędnika przejrzeć zawartość kufra, gdyż późniejsze reklamacje nie odnoszą żadnego skutku.

Ofiara giełdy. Przed kilkoma dniami otruł się w Pradze znany i powszechnie szanowany adwokat dr. Nagel i samobójstwo to wywołało ogromną sensację w całych Czechach, a nawet i za granicą. Dr. Nagel otworzył przed kilkoma laty kancelarję adwokacką w Pradze i prędko pozyskał bogatą i liczną klientelę. Niebawem ożenił się z córką pewnego właściciela hotelu, wziąwszy za nią 80.000 zł. posagu. Zdawało się, że Nagel powinien być zadowolniony z losu i pozycji, zwłaszcza, że wkrótce po ślubie zmarła jego stara ciotka, zapisując mu krociowy majątek.

Krocie podbudziły w nim ochotę do posiadania miljonów, a chcąc prędko i łatwo przyjść do nich, począł grać na giełdzie i na loterji. Tutaj opuściło go szczęście, każdy dzień przynosił mu nowe straty, a Nagel chcąc odzyskać utracony majątek, cały swój majątek zaryzykował i przegrał. Wówczas zaczął zaciągać długi i grał dalej namiętnie, lecz szczęście już mu w niczem nie dopisało. Aby ukryć zupełną minę urządził dom na wielką skalę, a wierzycieli swoich zaspokajał fałszywemi wekslami. Kryzys była nieuniknioną, gdyż zewsząd groziły mu procesa.

Na chwilę pieniędzmi siostry zaspokoił najgłówniejszych wierzycieli, lecz upadku nie mógł uniknąć. Dnia 26. z. m. zażądał jeden z wierzycieli zapłaty długu. Nagel nie mogąc temu zadość uczynić, otruł się strychniną i w trzy dni potem skonał.

Samobójca był zabezpieczony w amerykańskiem Towarzystwie na wypadek śmierci a także i samobójstwa na 80.000 zł. które zostaną wypłacone jego żonie gdyż polica opiewa na jej imię. Pasywa wynoszą 130.000 zł.; sprawę zawikłaną wziął jeden z adwokatów praskich dr. Beudiener.

Z Kochawiny. Przewielebny ks. Jan Trzopiński przysyła nam nowy wykaz ofiar na kościół Matki Boskiej: J. Krajkowski z Sokołowa 1 zł., U. z Brzeżan o zdrowie dla ukochanego wnuka 1 zł., Marcela ze Lwowa polecając syna swego opiece M. B. 2 zł., Węgliński ze Stryja 1, G. G. z Pieniak 3, W. Piławska z Myczkowiec zł. 1·10, A. Malinowski z Hermanowic ażeby M. B. raczyła ochraniać od wszelkich przygód zł. 1·20, F. Gajewski ze Lwowa zł. 3·20, W. K. z Korczyna dla uproszenia zdrowia córeczce 2, L. Chłodnicki w Niebylcu polecając opiece M. B. chorą żonę 2, N. z Nowego Sącza prosząc o zdrowie dla siebie i rodziny 5; A. K., W. K., E. K., E. D., A. M. i E. K. 1 zł. prosząc o pomyślne ukończenie nauk szkolnych; M. Miączyńska z Jaśniszcza 10 zł., Bolo 50 ct. i na mszę świętą, L. Michalczewska z Kamionki strumiłowej 3 zł., M. Nizińska ze Zręcin cztery osoby prosząc M. Najśw. o opiekę 4, A. Z. z Rozwadowa 2 do pocieszenia M. B., od F. F. biednej wdowy 1, J. Janicka 2 (a mała Marja Olga na ofiarę), A. Żurawski 5, J. i M. B. z Kochawiny 10, Skowrońscy z Medwedowic prosząc o wysłuchanie próśb i o błogosławieństwo 2, S. J. ze Lwowa 2 i na mszę św. prosząc o zdrowie błogosławieństwo dla dzieci, Pacławska z Kołomyi 2, K. Kolinek ze Żółkwi powtórnie 2, ks. K. Turzański kanonik metrop. ze Lwowa 21, „Grosz wdowi" ze Lwowa na podziękowanie za cudowną opiekę M. B. i uproszenie pomocy dla syna 10, ks. Motykiewicz proboszcz z Brzozdowiec powtórnie 2, J. Kubricht z Łowczyc 5, B. S. W. z Zabłotowa 4 i na mszę św. prosząc o zdrowie, mała Zonia z Biskupic 1 prosząc o opiekę na drogę życia, Stefusia ze Lwowa prosząc o opiekę M. B. 1 zł. 50 ct., a od dziadzia 50 ct; T. R. z Kołomyi 10 zł. i na mszę św., Janina Illukiewicz ze Sambora prosząc o zdrowie i błogosławieństwo 2, H. Szymonowicz 5, A. Merrowicz 5. A. Żelechowska 5, H. Krzyżanowska 5, D. Triszcz wójt z Lubczy 46 ct., J. Bentz z Sulatycz 3 zł.; Gieniusia, Jadwisia i Włodzio Piątkowscy z Żydaczowa 1 zł. 37 ct.; M. Orzechowski z Pezan 1 zł. 50 ct., Jędrzejowicz z Tyczyna 5 zł., M. Biliński z Zabłotowa 1, od administracji *Gaz. lwows.* 5, A. Malik z Bursztyna na cegiełkę dla Marji cudownej prosząc o opiekę i zdrowie dla osób drogich 2, N. Szwedzicka ze Lwowa 2, Helena S. ze Żółkwi prosząc o opiekę i pomoc bratu w naukach 1, Julja z Majdanu prosząc o zdrowie dla męża 1, administr. *Gaz. lw.* od E. Schneidera z Buczacza 2, W. Rachalskie z Sokołowa pocztmistrz 2, M. Staniewiczowa z Tarnopola 1 zł. a Orcio 50 ct., J. Jankowski 5, P. Jaremowicz z Brzeżan 1, J. B. z S. prosząc o zdrowie dla żony 3, P. Sozańska z Kobła 10, W. i A. B. z Bolechowa o łaskę i opiekę N. M. P. 5, A. Kauczyński i Teresa ze Lwowa o pociechę na dzieciach 5, I. M. z Kołomyi o uproszenie zdrowia dla L. S. A. 2, J. Kozub nauczycielka z Żyrawy 2, Marynia i Jadzia ze Suchej ofiarują M. B. na cegiełkę 1 zł. i na mszę św. prosząc o zdrowie dla ukochanej mamy, N. z Rudy 2, Zofja Tokarz z Łówczyc 2, K. D. ze Stanisławowa na cegiełkę 2 i na mszę św. na uproszenie łaski, K. Kolinek z Żółkwi 1 i na mszę św., M. Rembacz ze Stanisławowa na podziękowanie Najśw. Marji P. za wyzdrowienie Miecia 5, T. Kozubowski z Kołomyi 3., A. Moczydłowski naczelnik stacji Barszczowice za doznane od Matki Boskiej cuda i dobrodziejstwa 2, J. K. z Winnik prosząc o łaskę i błogosławieństwo w zamiarach 2, L. Axentowicz z Liesiecznik 5 i n. m. św., S. Wilczyńska (Pod Twoją obronę uciekamy się św. B. R.) 2 zł. 50 ct, S. Kozłowska ze Lwowa 2 i n. m. św. o polepszenie zdrowia, B. S. na ręce ks. Zajaca we Lwowie 1 polecając syna swego opiece N. M. P., A. baronowa Baumanowa 1 na ręce ks Stojałowskiego prosząc o błog. i opatrzność, ks. Wojciech Stankiewicz prob. w Izdebkach na kościół w Kochawinie gdzie przed 70 laty od N. M. P. wiele łask i cudów doznałem 5, ks. J. Krasowski ze Lwowa od służby zakładu małego seminarjum 5, Maniusia z Brzeżan 50 ct, ks. W. Hajdukiewicz admin. w Stryju 5, F. i H, dwie nieszczęśliwe siostry ofiarują ten skromny datek 1 dla M. B. prosząc o zdrowie dla drogiego ojca, F. Gutowski c. k. adjunkt pod. ze Lwowa 3. J. Hajdukiewicz 1, M. Wojczuk gosp. z Wełdzirza 1, H. Humel ze Stryja 1, K. Goźnicka ze Stryja 1, J. Stadler 1, M. Rasiewicz z Podbereża 5, R. S. ze Lwowa 3 (Oby N. P. modły me wysłuchać chciała) P. B. z Krynicy 1, M. Fesenec z Wełdzirza 1, Popielowa 50 ct. Z tacy niedzielnej 207 zł. 71 ct. co czyni 479 zł. 54 ct. z poprzedniemi 2521 zł. 45 ct.

Wszystkim Czcigodnym ofiarodawcom składam najserdeczniejsze „Bóg zapłać", prosząc jak najgoręcej w Imieniu tej Matki Cudownej, od której tyle łask ludzie doznają, o dalsze ofiary.

Ks. Jan Trzopiński
Administrator
poczta Nowesioło k. Stryja.

Część ekonomiczna.

= Ck. uprzyw. galic. akc. Bank hipoteczny. Z dniem 31 z. m. było w obiegu: 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,500.500, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 13,173.700, asygnacyj kasowych zł. 2,603.200.

= Targ zbożowy w Krakowie. D. 6 września. Pomimo że na innych placach, mianowicie w Wiedniu i w Peszcie w ostatnich czasach ceny cokolwiek się ustaliły, targ dzisiejszy tutaj był bardzo słaby, a w skutek tego i odbyt utrudniony, tak że większa część dowiezionego zboża nie znalazła odbiorców.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.85 do 9.—, za żółtą 8.75 do 9.—, za czerwoną 8.85 do 9.—; za żyto 5.50 do 6.—, za jęczmień 5.— do 6.—, za owies 5.25 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 5 września.

(Z.) Doniesienie, iż w zdrowiu cesarza niemieckiego nastąpiła poprawa a w skutek tego także domysł, że projektowana dawniej podróż do Szczecina przyjść może do skutku, wpłynęły zaraz z rozpoczęciem targu bardzo korzystnie na tendencję giełdy. Wprawdzie obrót papierów był jeszcze mimo to szczupły, jednak znaczniejsza ich liczba cieszyła się silnym pobytem a już to jest w obecnych czasach bardzo dobrym znakiem.

Także sprawa bułgarska, chociaż wszyscy to czują, że jeszcze jej bardzo daleko do ostatecznego jej załatwienia — nie sprawia już spekulacji prawie żadnego kłopotu — i nie wzbudza na razie obawy o możliwe starcia zbrojne między wielkiemi mocarstwami. Żywo bardzo interesowano się różnemi papierami bankowemi a między niemi przedewszystkiem anglosy, uniony i Laenderbanki poszły wysoko w górę. Sprzedaż akcyj kolei tureckich wywarła nacisk na kurs staatsbahnów, albowiem wedle zdania spekulacji plany towarzystwa kolei państwowych dotyczące nowych dróg żelaznych na Wschodzie, miały się pogorszyć. Około południa nastąpiła ogólna depresja nastroju i już w tym stanie pozostało do końca, bo znikąd nie stawiano oporu rozszerzającemu się ciągle zniechęceniu.

Notowano:

Kredyty austr. 282·20, kredyty węgierskie 286·75, uniony —·—, anglobanki 110·50, laenderbanki 224·25, bankvereiny 91·60, ludwiki 210·50, czerniowieckie 222·75, renta wspólna 81·05, srebrna 82·35, złota austrjacka 112·50, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 100·50, papierowa 5% 87·30 rubel 1·10.$\frac{3}{4}$

= Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2772 opasowego, 279 sztuk z paszy i 1080 sztuk chudego, ogółem 4131 sztuk bydła: pomiędzy temi z Galicji 268 opasowych, 147 sztuk z paszy i 66 chudych, z Bukowiny 965 opasowych i 81 chudych. Ogółem przypędzono o 67 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 169 sztuk mniej. — Przebieg targu był bardzo ospały. Ceny spadły o 1 do 2 zł. Nie sprzedano 534 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 45 do 50 zł., towar przedni po 50 do 56 zł.; węgierskie woły opasowe po 46 do 51 zł., towar przedni po 51 do 56 zł.; z innych krajów koronnych opasowe po 50 do 54 zł., towar przedni po 54 do 58 zł., galicyjskie woły z paszy po 45 do 50 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a bydło chude po 20 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 września (pryw.) Dopiero teraz nadchodzą niektóre szczegóły z Bułgarji, które okazują, że stan rzeczy na wewnątrz jest tam nie bardzo pewny. W Ruszczuku i Sylistrji kilkunastu oficerów odmówiło przysięgi wierności dla księcia; zostali uwięzieni. W Filipopolu rozlepiono plakaty, że książę nie ma prawa rządzić, dopóki nie jest uznanym i zatwierdzonym. Rozszerzono pamflety pochodzące od oficerów, które mówią: „Jeżeli książe uważa uzyskanie uznania mocarstw za zbyteczne, to niechajże to otwarcie powie, a wtedy musi być ogłoszona niepodległość Bułgarji. Lecz jeżeli książe uważa uznanie za potrzebne, to nie ma prawa żądać od nas przysięgi, dopóki władza jego nie jest uprawnioną".

Sofja 7 września (pryw.) Benderew i Grujew kręcą się w miejscowościach naddunajskich. Z Odessy, Akermanu, z Kiszeniewa, z Tatar Bunar przybyło do Rumunji i Serbji około 250 emigrantów bułgarskich. Rząd bułgarski śledzi wszystkie ich ruchy i niedopuści do żadnego zbrojnego zamachu. Niemniej jednakże powstają obawy zamachów skrytobójczych. Rozpuszczanie wojska w Serbji jest tu przedstawiane nietylko jako środek oszczędności, ale nadto, że Risticz daje przez to do poznania, że gdyby Bułgarja musiała zbrojno wystąpić, to nie mogłaby wcale liczyć na pomoc Serbji pomimo jej całej sympatji dla losów Bułgarji. Serbja pozostałaby zupełnie neutralną, nawet gdyby i w Macedonji wybuchły rozruchy.

Londyn 7 września. (pryw.) Mistrz (master workman) „rycerzy pracy" z Now. Jorku, Powderly, wyjeżdża do Irlandji dla organizowania tam narodowego ruchu na nowych podstawach.

Rzym 7 września. (pryw.) Dzienniki katolickie otrzymały polecenie wstrzymać się od oceny stosunków irlandzkich, aż nastąpi orzeczenie papieskie na podstawie sprawozdania msgra Persico.

Konstantynopol 7 września (pryw.) Doniesienie *Timesa*, że jenerał Ernroth miałby pojechać do Bułgarji w charakterze tureckiego komisarza „z turbanem na głowie" z mandatem od Sułtana, do czego tenże ma prawo zupełne — jest zupełnie mylnem. Nie było nigdy z żadnej strony takiego dziwacznego projektu, który w ogóle nie mógłby być brany na serjo.

Odessa 7 września (pryw.) W Besarabji pojawiła się filoksera i pustoszy winnice.

Paryż 7 września. (pryw.) Zaprowadzono komunikację telefoniczną między miastami Paryżem, Hawrem i Lille.

W okręgu mobilizacji opanowała ludność gorączka łowienia szpiegów; cudzoziemcy wszyscy są narażeni na wielkie nieprzyjemności. — Chłopi tych okolic, którzy nigdy Prusaków nie widzieli i przeciwni są wojnie, odmawiają wszelkich dostaw do wojska, chociaż takowe są zaraz płacone. — Dostarczenie podwoi i żywności ludzi i koni musi być przemocą egzekwowane.

Berlin 7 września. *Norddeutscherka* oświadcza, że mimo doniesień dzienników angielskich o zjeździe rosyjskiego i niemieckiego cesarza, berlińskie dobrze poinformowane koła zgoła nic o tem nie wiedzą.

Główny nadworny lekarz Wegener przybył tu z Anglji celem poinformowania cesarskiej pary o stanie zdrowia następcy tronu.

Berlin 7 września. Cesarska para wyjechała wieczorem do Babelsbergu.

Londyn 7 września. Posiedzenie Izby gmin. Sekretarz ministerjum spraw wewnętrznych Mattews oznajmia, że w pożarze teatru Exeterskiego straciło życie 119 osób.

Fergusson na pytanie, czy ambasadorowie angielski, austrjacki i włoski zaprotestowali w Konstantynopolu przeciw misji gen. Ernrotha, czy sprawę tę poddano pod sąd rozjemczy Niemiec i czy one podjęły się tego zadania — odpowiada, że w tej sprawie nie może dać żadnych wyjaśnień.

Neutra 7 września. Cesarz odwiedził wczoraj po południu biskupa Boskovanyego, następnie przedstawiono monarsze profesorów seminarjum, potem zaś zwiedzał bibljotekę biskupią, kościół św. Wincentego, klasztorną ochronkę dla dzieci, szkoły i szpital i wyrażał się pochlebnie o wszystkiem.

W wczorajszym dniu manewrów nastąpiło wspaniałe rozwinięcie się grod dywizji arcyksięcia Frydryka. — Po przekroczeniu rzeki Neutry stoczyła artylerja wspaniałą bitwę, zaś piechota arc. Fryderyka w sile 17 batalionów wykonała silny atak na nieprzyjaciela.

Na ten napad odpowiedziano gwałtownym atakiem konnicy i znakomitem odparciem rezerwy dywizji Reichera.

Cesarz wyraził swoje najgłębsze zadowolnienie dla wszystkich wojsk tak co do oddzielnych ustępów manewrów, jak i co do całego przeprowadzenia walki.

Londyn 7 września. Do biura *Reutera* donoszą z Kalkuty pod datą 24 sierpnia. Rozeszła się pogłoska, że Ejub-chan przybył do swojego teścia Sirdara Jamszedisa w Kusznak, by z pomocą jego plemienia napaść na Afganistan.

Sofja 7 września. Rada ministrów postanowiła znieść stan oblężenia z dniem jutrzejszym. Wojskowa komisja udaje się dziś do Budapesztu na zakupno koni dla armji bułgarskiej.

Monachjum 6 września. Dzisiaj wieczorem przybył tu niemiecki następca tronu z żoną, a jutro rano o godzinie $10\frac{3}{4}$ odjeżdża do Toblach.

Konstantynopol 7 września. Biuro Reutera donosi, że zdaje się być rzeczą pewną, iż Porta życzy sobie, aby propozycji Rosji nie przyjęły Austrja, Włochy i Anglja.

Bułgarscy emigranci zapewniają, że Rosja formalnie przyrzekła załatwić przed upływem października kwestję bułgarską, chociażby nawet za pomocą okupacji.

Wiadomość, że Turcja w zasadzie zgodziła się na rosyjską interwencję i zobowiązała Bułgarów do tego, aby sami pozbyli się w sposób gwałtowny ks. Koburskiego, zostało oficjalnie zdementowanem.

Z zbożowych targów

7 września			[illegible]	[illegible]
Pszenica	7 — 7 4	6 85 7 2?	6 75—7 —	7 10 7 60
Żyto	4 50 5 —	4 25 4 70	4 — 4 50	4 60 5 —
Jęczmień	4·— 6.—	3 60 5 —	3 50 5 —	4 — 6 50
Owies	3·40 - 4 —	3 40 3.9?	3 50 4 —	3 65 4
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6 5?	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3 85 4 40	3 50 4 50	4 —— 4 75
Rzepak	9.25 9.7?	9 — 9 60	9 — 9 50	9 — 10 —
Lnianka	— —	—	—	—
Konicz. czerw.	—.— —	22 42 —	22 — 40	25.—40 —
Konic. biała.	———	40. 48.—	37.—50	40 —55
Konic. szwed.	———	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 50 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 26.— **Wiedeń** 7 września Pszenica od 7·25 do —·—. Żyto od 5·70 do —·— Okowita 26·87 — do —·—. **Berlin** 7 września Pszenica 151.75 do — — Żyto 116 — do 118.— Okowita 65·30 do —. **Peszt** 7 września Pszenica 6·85 do —·— Żyto 5·40 do —·— Okowita 27·50 do —.—

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 7 września. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·10 Renta wspólna srebrna 82·50 Renta 4% złota 112.50. Renta 5% papierowa 96.15 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 282.40. Funty szterlingi 126·65 Napoleondory 09 9 —. Marki niemieckie 61.55 —

Lwów. Z izby handlowej, 7 września 1887.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę.		
bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	209 —	212 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	224 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „	92 75	93 75
„ „ „ 4½	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·81	5·91
Dukat cesarski	5 87	5 97
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1·12—
100 marek niemieckich	61.30	61.90

JAN IHNATOWICZ

1309 poleca

najprzedniejsze perfumy i wody toaletowe,

odszczególniona 7ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania, mianowicie:

Perfumy: jaśminową, fiołkową, różaną, rezedową, konwaliową, Ylang-Ylang, Opoponax, Jockey Club, heliotropowa, Ess Bouquet, piżmową, Millefleurs, itp. Flakoniki po 25, 50, 75 ct. 1 złr. 1.50 itd.

Perfumy królowej Marysieńki wyśmienite. Flakon 2 złr.

Woda lwowska, powszechnie uznana i poszukiwana dla swego przyjemnego, orzeźwiającego i długotrwałego zapachu, do skrapiania sukien, chustek i rozpylania w salonie. — Flakonik mniejszy 80 ct., większy 1 złr. 50 ct.

Woda warszawska odznacza się nadzwyczaj przyjemnym kwiatowym zapachem. Flakonik mniejszy 95 ct., większy 1 złr. 80 ct.

Woda lewandowa podwójna i **woda lewandowo-ambrowa,** są powszechnie używane do rozpylania w salonach dla swojego przyjemnego, miłego i łagodnego zapachu. Flakon 50, 70, 90 ct., złr. 1.20.

Wody kolońskie w kilku odmianach i gatunkach, przednie i najprzedniejsze. Flakoniki po ct. 15, 20, 25, 40, 50, 80, 1 złr., 1.50.

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, Hotel Europejski i ulica Halicka róg Wałowej. W KRAKOWIE: Sukiennice l. 20; w CZERNIOWCACH: Rynek l. 2; w BIAŁEJ w sklepie p. Wyspiańskiej; w TARNOWIE w aptece p. Reida (Kijas); w RZESZOWIE w apt. p. Karpińskiego i w sklepach p. Jamrozika i p. Zacharskiego.

Przybory do szermierki

spodnie, kaftany, prześcieradła ze skóry łosiowej i sarniej

Bandaże rozmaite, suspensoria i wszelkie wyroby rękawicznicze

1637 1—7 poleca najtaniej

MAGAZYN NOWOŚCI

BRACI LANGNER

Lwów ul. Halicka l. 16.

Cenniki na żądanie opłatnie.

Sukna

wytworne gatunki, bardzo tanio, także resztki. Próbki do przejrzenia z ochotą się posyła. PP. krawcy otrzymają bogato sortowane księgi próbek.

TUCH-FABRIKS-NIEDERLAGE

10—? „Zum weissen Lamm in Brünn" 1585

Zamówienia na gotowe kostjumy, jak również wszelkie roboty w zakres krawieczyzny damskiej wchodzące przyjmuje i wykonuje starannie po cenach umiarkowanych.

Nauki kroju i szycia udzielam codziennie od 10tej do 1szej przed południem.

Józefina Dąbrowska
właścicielka magazynu sukień damskich
we Lwowie, plac Marjacki l. 8. II. piętro.

Akademja dla handlu i przemysłu w Gracu.

Prawo Publiczności na mocy c. k. dekretu ministerjalnego z d. 1 maja 1879
Akademja rozpoczyna z 15. września b. r. swój 25ty rok szkolny.
Trzy kursa i klasa przygotowawcza dla takich, którzy do akademji jeszcze przyjęci być nie mogą.

Abiturjenci Zakładu mają prawo do jednorocznej służby wojskowej, jeżeli przed wstąpieniem do niej ukończyli niższe gimnazjum lub niższą szkołę realną. Dla takich uczniów, którym tego warunku brakuje, istnieje osobny bezpłatny kurs przygotowawczy do egzaminu na jednorocznego ochotnika. — Wyjaśnień co do przyjęcia i umieszczenia, jakoteż szczegółowych prospektów udziela 1582 8—8

Dyrekcja Akademji dla handlu i przemysłu w Gracu.

A. E. v. Schmid, dyrektor.

ZUPEŁNIE bezpieczna

lampa naftowa!

Niebezpieczeństwo eksplozji i pożaru całkiem **wykluczone!**

PATENT dla wszystkich krajów.

Uniwersalna lampa bezpieczeństwa PATENT SIEMANGA

Przy lampie takiej, choćby się **przewróciła**, będąc **już zaświeconą**, nafta nie może **eksplodować**, a zatem **wszelkie niebezpieczeństwo jest wykluczonem.** 1645 2—6

Prospekta na żądanie gratis.
Jeneralny zastępca dla Galicji i Bukowiny:
ZYGMUNT FREY
we Lwowie ulica Hetmańska l. 8.

Nowo urządzony 1541

HANDEL

HERBATY

chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDŁA

we Lwowie, plac Marjacki L. 10.

poleca zbioru majowego:

1/2 kilo Congo	Nr. 1.	zł. 1·60		1/2 kilo Pecco	Nr. 6.	zł. 3·—
Souchong czarna	„ 2.	„ 2·—		Karawanowa	„ 7.	„ 4·—
Souchong czarna zbiór majowy	„ 3.	„ 3·—		„ najprz.	„ 8.	„ 6·—
Kaysow	„ 4.	„ 4·—		Gumpow per.	„ 9.	„ 3.—
Melange de Lond.	„ 5.	„ 4·—		„ przed.	„ 10.	„ 4·—

Wysiewki herbaciane 1/2 kilo złr. 1·30 — z najlepszych herbat złr. 1·60

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą. Opakowanie nie liczy się.

Ważne dla zdrowia i tajemnicy.

Paniom i panom potrzebującym dyskrecjonalnej porady i pomocy lekarskiej, udziela takową z gwarancją pożądanego skutku i najściślejszej tajemnicy, doświadczony od kilkunastu lat praktykujący

Specjalista lekarz w chorobach dyskrecyjnych.

Przyjmuje od 9—12 godziny i od 2—5 przy ulicy Wałowej Nr. 11 na I piętrze, 1582 wchód przez podwórze. 24—?

Na dyskrecjonalne listy pod adresem J. D. Kurpiel ul. Wałowa l. 11. odpowiada bezzwłocznie i wysyła lekarstwa sekretnie.

Stołowe winogrona!

Codzień świeże rozsyłają w koszykach pocztowych, 5 klgr. wagi, franco za pobraniem pocztowem kwoty 1 zł. 60 ct Frankl & Comp. Werschetz (Węgry). 1630 9—15

Pewny

zarobek uboczny

dla każdego.

Przez sprzedaż prawnie dozwolonych losów i papierów wartościowych na spłaty, może każdy skrzętny mężczyzna zarobić 100 do 200 zł. miesięcznie. — Szczególnie stosowne dla kupców, urzędników i ajentów, tudzież dla zastępców asekuracyjnych.

Zlecenia uprasza się wnosić do: Budapester Bankverein-Actien-Gesellschaft w Budapeszcie. 1229a 1 3

Deserowe gruszki i jabłka!

Śliwki Turkestańskie 5 kilogramowy pocztowy koszyk złr. 1.50 — Czerwone wino 4-litrowa beczułka złr 3. — Białe wino 4-litrowa beczułka złr. 2.50 rozsyłają franco za pobraniem pocztowem Frankl 1619 i Spka. w Werschetz (Węgry). 13—15

Ceny fabryczne.

Fortepiany pianina na raty — od 300 do 700 złr. — Sławne harmonia amerykańskie od 80 złr. Zastępstwo i skład dla wschod. Galicyi i Bukowiny — premiowanych harmoniów Śliwińskiego, od 100 złr. — Wszelkie zamówienia podług katalogów załatwiam wprost z fabryk. Ponieważ sam płacę cło i transport do każdej stacyi kolejowej, zatem każdy instrument jest o 30 do 60 zł. taniszy u mnie niż w każdym — nawet niż w fabryce, gdzie trzeba zapłacić cenę fabryczną (tę samą co u mnie) i ponosić koszta i ryzyko transportu. — Używane instrumenta od 50 złr. — Używane instrumenta mieniam na nowe. — — Niezawodna tynktura ochronna od mólów, robactwa, stonog etc. (do fortepianów i mebli) 1 fl. 50 (dla moich odbiorców bezpłatnie)

Ant. Sidorowicz w Kołomyi.

Wyjątki ze świadectw: Z przyjemnością potwierdzam że kupiony od p. Sidorowicza fortepian bardzo dobry i ozdobny kosztował mnie znacznie taniej niżeli podług cennika fabryczn. nadto p. Sid. sam opłacił transport. Dr. Rittigstein w Tarnopolu.

. . . . . . w czasie kilkuletniego stałego pobytu mego w Wiedniu, kupiłam wiedeński fortepian u p. Sidorowicza, gdyż ofiarował łatwiejsze warunki niż sam fabrykant. Piękny ton tego fortepianu sprawia mi prawdziwą przyjemność. Am. Aleksandrowicz, Wiedeń, Rudolfskaserne.

Wielm. Panie! Serdecznie dziękuję za piękne i doskonałe a tak tanie pianino, również za opłatę transportu. — Życząc wielu odbiorców pozostaję etc. . . . prof. T. Czuleński, Nowy Sącz.

Szczęśliwy jestem że fortepian kupiłem u WPana. — wszędzie żądano odemnie 50 do 80 zł. drożej. — Dziękuję etc. . . . A. Studziński, Lwów, łyczakowska 27.

Karpackie ziółka przeciw chrypce, duszności, kaszlom, etc. po 25 cent. — Mniej jak 2 pakiety nie wysełam pocztą.

Wielm. Panie! Pańskie ziółka są mi jedynem lekarstwem, a mam już wyżej 90 lat! proszę znowu o 4 pakiety. Fr. Longchamps w Megyes (Siedmiogród).

Co 4 tygodnie świeży transport herbaty chińskorossyj (od 3 do 6 fl. za 1/2 kilo). — Wody mineralne wprost ze źródeł. — Benignina, na piegi i plamy na twarzy, płyn 40 c. i maść 60 c. — — Ecaillant na odgniotki 48 c. — — Balsam na odmrożenie 48 c. — — Wyborny Ocet winny i włoska oliwa. Wszelkie środki toaletowe, desinfekcyjne, chirurgiczne, — mydła, szczoteczki do zębów, termometry etc. etc. **Apteka J. Sidorowicza w Kołomyi.**

Skład płócien i stołowej bielizny

c. k. uprzyw. fabryki

ED. OBERLEITHNERA SYNÓW

we Lwowie, plac Marjacki l. 8, dom księcia Ponińskiego,

poleca po stałych cenach — en gros et en detail

wszelkie wyroby swojej renomowanej Fabryki

założonej w roku 1817.

Największa przędzalnia w Austrji.

Cennik fabryczny na żądanie franco. 1

MAGAZYN FUTER

P. CZAPCZYŃSKIEGO we Lwowie

ulica Halicka L. 1. w domu własnym

poleca:

Futra do podróży, tak zwane delie: z niedźwiadków, z baranów rossyjskich, wilków syberyjskich białych, renów, szopów itd.
Futra miastowe, mezkie: z bobrów, skanek, niedźwiadków, nurków, kangurów, szopów, baranków pizmaków itd.
Kurtki mezkie do polowania, z kęgurów, lisów, baranków.
Futra damskie, z lisów rossyjskich, z lisów krajowych, kangurów, tomaków, soboli, nurków, rysi itd.
Rotondy podszyte bylistkami popielicami itd.
Katanki damskie podszyte futrem z obłożeniem i bez obłożenia.
Płaszcze astrachanowe, damskie podszyte futrem.
Kołnierze i zarękawki damskie najnowszego fasonu.
Czapeczki damskie w guście kapelusików, fazon nowy. 1626 4 36
Czapki mezkie i kołpaki w różnych gatunkach.
Deki do sani i pod nogi z głowami wypchanemi naturalnemi, z wilków, niedźwiedzi, tygrysów, białych niedźwiedzi itd.
Wierzchy damskie jedwabne i wełniane. Wierzchy mezkie do futer gotowe, oraz materje i sukna na wierzchy do futer w wielkim wyborze.

Mając rozliczne stosunki utrwalone z Rosją, Syberją i zagranicą z pierwszych źródeł — jestem tym sposobem w możności służyć towarem doborowem pierwszej jakości.

Zamówienia za nadesłaniem miary lub stanika, uskuteczniam sumiennie z pośpiechem i gwarancją.

Cenniki na żądanie franko

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 1209

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Rolnik

samoistnie kierujący dotychczasowo wzorowemi gospodarstwami, obznajomiony z gorzelnictwem, budownictwem, biegły i doświadczony weterynarz, poszukuje odpowiedniej posady na wikt lub ordynarją albo procenta.

Adres:
F. B. poste restante Felsztyn.

1641 2-5

Ogniotrwałe i zabezpieczone od włamania się

KASSY

używane i nowe jak najtaniej są na sprzedaż u **S. Bergera Wien, Graben,** 1551 **Bräunerstrasse 10.** 35–?

Katalogi gratis i franko.

Najprzedniejsze kuracyjne

WINOGRONA

„Chasseles-Mandalin"

szczepu francuskiego

zupełnie słodkie i z cienką łupiną po 80 ct. kilo

codziennie świeże rozseła handel

St. Markiewicza

we Lwowie, w Rynku l. 42.

FESLAWSKIE WINOGRONA

dopiero po 15tym września będą dojrzałe. 1654 1—3

Jan Rygiel

PRACOWNIA STOLARSKA

we Lwowie

ul. Chorążczyzna liczba 13.

Przyjmuje zamówienia na skrzynki do chmielu na Wystawę krajową, także wszelkie inne roboty w zakres ten wchodzące miejscowe i z prowincji po najprzystępniejszych cenach — oraz wszelkie reperacje, polecając się przytem łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności

Z wysokim szacunkiem

JAN RYGIEL
1616 6—6 majster stolarski.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Biblija r. k. w safian oprawna w 3 tomach 1szy i 2gi tom starego 3ci tom nowego testamentu, ozdobiona 1170 obrazkami, za 15 zł. jest do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje pod adresem Alojzy Paszek w Żulicach poczta Białykamień.

Leśnik praktyczny rozumiejący się także na gospodarce, żonaty, w sile wieku, posiadający chlubne rekomendacje, poszukuje jakiegokolwiek umieszczenia za jak najskromniejszem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia pod adresą M. K. poste rest. Wielkiedrogi.

Poszukuje się folwarku w celu kupna — obejmującego około 500 morgów i zwyż, z inwentarzem lub bez — lecz tylko w powiatach, tarnopolskim, brzeżańskim lub podhajeckim ostatecznie przemyślańskim. Pośrednictwo wykluczone. Reflektanci będą łaskawi podać bliższe szczegóły z ceną kupna ewentualność i hipotekę bankową jeżeli cięży — pod adresą: Kwistek — Tarnów o. p. Kozłów.

Para francuskich kamieni młyńskich nowych, w jak najlepszym stanie, za niską cenę jest do sprzedania. Zgłoszenia pod adresem: B Dyonizy Lwów ul. Leona Sapiehy l. 35.

Pokój kawalerski umeblowany, frontowy, ul. Batorego l. 24 2gie piętro za 17 złr.

Magazyn SCHAYERÓW

we Lwowie

1

poleca w największym wyborze najtaniej i najlepszej jakości

Płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki do nosa,

szirtingi, szyfony, oxfordy, piki, barchany, brylantyny, firanki, kapy pikowe i trykotowe etc.

Zlecenia załatwiają się odwrotną pocztą.

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera,* w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu"

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Saskie pończochy

białe tuzin po 5, 6, 7 zł. i wyżej.
„ francuskie po 7, 8, 9 zł. i wyżej.
kolorowe tuzin po 6, 7, 9, 10 zł. i wyżej.

Szkarpetki

białe i z niebielonej bawełny tuzin 5, 6, 7 zł. i wyżej.
kolorowe tuzin po 6.50, 7, 8, 10 zł. i wyżej.

W największym wyborze **na pojedyńcze pary** pończochy i szkarpetki po 40, 50, 60, 70 ct. i wyżej

poleca MAGAZYN

KNAUER i SYN

pod złotym Lwem we Lwowie. 1475 15—50

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)